Nr. 257. Lwów — Sobota dnia 11 listopada. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petytowy 60 h.

Dziś: św. Marcina B. Anastazyi | Jutro: Opieki N. M. P. Zenobiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 9, Zachód „ „ 4 m. 20 | Długość dnia godzin 9 m. 11, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Prawo a sprawiedliwość.

„Die Kraft des Rechts ruht im Gefühl ganz so, wie die der Liebe". Ihering

Filozofia uczy nas, że jedna jest tylko prawda i dodaje tę smutną uwagę, że prawdy tej dotychczas jeszcze nie znaleziono. To teorya. A praktyka? Praktyka zaś wykazuje, że prawd jest wiele. Jedną z tych prawd jest ta, że teorya a praktyka to wcale różne a nierzadko wprost przeciwne sobie rzeczy, tak przeciwne, jak młodości przeciwną jest starość. Prawdą jest dalej przez praktykę stwierdzoną, że nie masz człowieka, któryby bez żalu nie wspominał o latach młodzieńczych, o złotych snach i marzeniach, z których go później obrał nieubłagany, bezwzględny rabuś... życie. Te złote sny młodzieńcze, te ideały, to teorya — życie, to praktyka. Jak one sobie przeciwne!

Młodość, teorya, to piękno. A starość — praktyka? Ta rzadko jest ładną, a z reguły brzydką, a nigdy ponętną nie będzie. Mam zaszczyt należeć do zawodu sędziowskiego, tj. zaliczać się do praktycznych prawników. Nabytą na uniwersytecie wiedzę jurydyczną przystosowuję do rozlicznych wypadków z życia codziennego.

Prawo przez laików jako suchy, zimny przedmiot widziane, przedstawia się prawnikowi jako nauka nietylko głęboka, ale wzniosła i pełna polotu. Ale prawo praktyczne, jakiem go laicy widzieć zwykli, nie jest tak piękne, co niestety i ja, prawnik, przyznać muszę. Sądzę, że będzie tu na miejscu przytoczyć zdanie, wypowiedziane przez amerykańskiego filozofa Emersona, że myśl, jak długo myślą zostaje, piękną jest, z chwilą zaś, gdy się przyoblekа w słowa, traci swój urok. Tak też jest i z teoryą prawa, która stosowana w praktyce, nigdy nie jest uroczą, bywa zaś czasem odstraszającą.

Prawo stosowane w sądownictwie nazywanem bywa powszechnie sprawiedliwością. Sprawiedliwość ta jednak sprawiedliwością zostaje tylko dla tych, którzy jej nie żądają.

Starać się będę wyjaśnić to bliżej na przykładach wziętych z mojej praktyki.

W naszym kodeksie cywilnym znajduje się w dziale traktującym o odszkodowaniu jeden paragraf, który powiada, że temu, kto poniósł szkodę wskutek czynu ustawą karną zabronionego, należy się od sprawcy takiej szkody nietylko odszkodowanie, ale i zupełne zadośćuczynienie. I wyjaśnia ustawa, że odszkodowanie jestto wynagrodzenie samej tylko szkody, czyli jestto przywrócenie do pierwotnego stanu, zaś zadośćuczynienie jest nadto wynagrodzeniem straconego zysku i zmazaniem spowodowanej obrazy.

Gdym jako akademik uczył się tego paragrafu, doznałem błogiego uczucia wdzięczności dla ustawodawcy za tak piękny i szlachetny przepis, który mię zapewnił, że nikt szkody ponieść nie może.

W kilka lat później zostałem na podstawie złożonego egzaminu sędziowskiego upoważniony do wykonywania funkcyi sędziowskich. Sądziłem już na powiecie i udzielałem porady prawnej naszym chłopom i żydkom.

I zdarzyło się, że jednego dnia zgłosił się do mnie znany mi zamożniejszy gospodarz z jednej wsi do powiatu mojego sądu należącej. Był to chłop rosły, przystojny i sympatyczny. Ale w owym dniu odwróciłem się od niego z odrazą — tak był na twarzy zeszpecony i tak miał mowę zmienioną.

Wypadek, jaki mu się zdarzył, był następujący. Wracał on końmi nocą z odległej od jego wsi stacyi kolejowej, do której odstawiał progi i kloce. W połowie drogi stanął przy jednej karczmie na popas, gdzie zastał już kilka innych wozów. Po pewnej chwili wrócił z karczmy, aby popatrzeć co się dzieje z jego końmi i przekonał się, że mu skradziono łańcuch od woza. Rozglądnął się więc za swoją szkodą i wyłapał jednego furmana, jak ten „ciekawy" przymocowywał skradziony łańcuch do swojego woza. Odebrał mu go, i gdy po powrocie do swojego woza już przypinał łańcuch, ów zły człowiek podszedł do niego z nienacka i uderzył go żelaznym końcem luszni tak silnie i tak zręcznie, że za jednym zamachem odciął mu zupełnie dolną, mięsistą część nosa.

Biedaczysko prosił mię o poradę, co on ma teraz robić, a dodaję, że oględziny sądowo-lekarskie jego rany odbyły się już były wobec innego sędziego. Uprzytomniłem sobie wtedy wspomniany przepis kodeksu cywilnego. Byłbym się jednak wobec tego laika niemało ośmieszył, gdybym mu był wytłumaczył, że wedle ustawy cywilnej, należy mu się nietylko przywrócenie do pierwotnego stanu, ale i zupełne zadośćuczynienie; nie miałem nawet odwagi go pouczyć, że szkodnik winien mu co najmniej sprawić... sztuczny nos. Powiedziałem mu tylko to, o czem on i bezemnie wiedział, że za taką szkodę czeka sprawcę kryminał.

Inny znowu wypadek.

Skarży jeden parobek dworski swojego „pana" o zapłatę umówionego wynagrodzenia rocznego w kwocie 50 koron. Zastępca prawny zaskarżonego przyznaje, że skarżącemu należy się wynagrodzenie w podanej wysokości, zarzuca jednak, że z powyższej sumy przeszło 30 koron zostało już skompenzowanych z odpowiednią pretensyą oskarżonego, gdyż wedle zawartej umowy, skarżący zobowiązał się wynagrodzić oskarżonemu wszelką szkodę, wynikłą z powodu uszkodzenia lub zaginienia narzędzi gospodarskich, oddanych skarżącemu pod jego dozór i że skarżący zobowiązał się w razie choroby swojej dać na własny koszt zastępcę.

I wyliczył następnie zastępca oskarżonego, ile to łańcuchów i innych narzędzi zginęło ze stajni końskiej w czasie, gdy skarżący wedle przyjętego na się zobowiązania, pełnił w stajni oskarżonego straż nocną („sztolwach"), odliczył sobie następnie wynagrodzenie, wypłacone robotnikowi, przyjętemu na czas choroby skarżącego parobka, gdyż tenże nie dał zastępcy i jakkolwiek parobek niedługo chorował, odliczone wynagrodzenie wynosiło znaczną stosunkowo kwotę, gdyż nieszczęście parobka chciało, że choroba jego wypadła w czasie, gdy robotnik był najdroższym i gdy go najtrudniej było dostać. Skarżący przyznał prawdziwość zarzutów oskarżonego, apelował jednak do „miłosierdzia" sądu, który powinien słabszych bronić przed wyzyskiem silniejszych i uwzględnić, że parobek, który przez cały dzień ciężko się napracował, nie jest w stanie wykonać straży nocnej bez zdrzymnięcia się i że on nie jest winien, iż przyszła nań choroba.

Parobek miał słuszność wedle etyki prawa — ale nie wedle sprawiedliwości, jaką sędzia doń zastosować musiał. Gdy zaś zastępca prawny oskarżonego oświadczył, że parobek nie chciał od oskarżonego przyjąć pozasądownie owych kilkunastu koron, lecz zaskarżył go i naraził go na koszta, i dlatego zażądał zastępca prawny przyznania mu tych kosztów, parobek do ostatniego rozżalony, zawołał, że nie ma już sprawiedliwości na świecie. Ledwie zdołałem uprosić zastępcę oskarżonego, by odstąpił od tego ostatniego żądania.

Chłop ten zapatrywał się na prawo z punktu takiego, z jakiego zapatruje się na nie teorya prawna, praktyka zaś okazała mu inną sprawiedliwość.

Dla uzupełnienia tego prawdziwego obrazka dodać muszę, że ów obywatel ziemski odliczyć chciał parobkowi nawet te gwoździe od bron, które z nich powypadały wtedy, gdy parobek skrudził niemi na polu. Ale dodać należy i tę nieobojętną tutaj uwagę, że owym obywatelem nie był „pan z panów", ani szlachcic.

Teorya mówi, że nikt nie powinien ponieść szkody, i że każdego poszkodowanego nie tylko prawem, ale i obowiązkiem jest domagać się od zobowiązanego wynagrodzenia szkody, choćby ona była najmniejszą.

Domagać się, to znaczy skarżyć, procesować się.

Praktyka inaczej głosi. Praktyka o procesujących się o małą rzecz, wyraża się pogardliwie.

Ihering w sławnem swojem dziele „Kampf ums Recht" wypowiada takie zapatrywania:

„Codzienne doświadczenie okazuje nam procesy, w których wartość przedmiotu sporu nie stoi w żadnym stosunku do przewidywanego nakładu trudu, zmartwienia, kosztów. Nikt nie znajdzie się taki, ktoby ofiarował dwa talary na odzyskanie jednego talara, który mu wpadł do wody, gdyż dla niego kwestya, ile on ma tu wydać, jest czystym przykładem rachunkowym. Dlaczegóżby nie miał się on takim przykładem rachunkowym powodować w procesie?

„Tu nie możemy powiedzieć, że procesujący się, oblicza zysk z procesu i ma nadzieję, że koszta spadną na przeciwnika. Jurysta wie, że niektórych stron nie odwiedzie od procesu nawet ta pewność, że drogo przyjdzie opłacić zwycięstwo; jak często musi doradca prawny, który przedstawia stronie, że sprawa jej się nie powiedzie, i odradza jej procesu, usłyszeć odpowiedź, że strona uczyniła silne postanowienie procesowania się, choćby proces niewiedzieć, ile kosztował.

„Jak sobie wytłómaczyć takie postępowanie ze stanowiska rozumnego wyrachowania wprost nierozsądne?.

„Odpowiedź, jaką się zwyczajnie na to słyszy, jest znaną: jestto nieszczęsna mania procesowania się, postawienia na swojem, rozkoszowanie się procesem, chęć wylania swej żółci na przeciwnika nawet wtedy, gdy się ma pewność, że się to będzie musiało drogo opłacić, może drożej jeszcze od niego.

Powiada dalej Ihering, że w procesach nie zawsze rozchodzi się o wartość i wielkość przedmiotu sporu.

„W procesach, w których skarżącemu zależy na tem, by się obronić przed sprośnem pogwałceniem prawa, nie idzie o błahy przedmiot sporu, lecz o idealny cel, o obronę samej osoby i o jej poczucie prawne. Wobec takiego celu nie kładzie uprawniony na szalę wszystkich ofiar i przykrości, jakie towarzyszą procesowi — cel opłaca środki. Nie zimny to interes pieniężny pobudza obrażonego do podjęcia procesu, lecz moralny ból bezprawiem spowodowany; nie o to mu idzie, aby tylko przedmiot odzyskać, lecz o to, aby swoje dobre prawo wykazać. Głos wewnętrzny mówi mu, że on nie śmie ustąpić, że mu nie o bezwartościowy przedmiot idzie, lecz o jego osobowość, jego cześć, jego poczucie prawne, jego własny szacunek — krótko mówiąc, proces przeistacza się dlań z kwestyi interesu, w kwestyę charakteru: zatrzymanie lub wyzbycie się osobowości.

„Ale nie mniej poucza nas doświadczenie, że są ludzie, którzy w podobnem położeniu wprost przeciwnego są zdania — milszy jest im spokój, niż prawo, które tylko z trudem da się utrzymać. Jaki sąd mamy o nich wydać — czy mamy po prostu odpowiedzieć, że jest to rzeczą indywidualnego gustu i temperamentu, że jeden pochopniejszym jest do sporu, a drugi spokojniejszym? Ze stanowiska prawa jedno i drugie da się zarówno usprawiedliwić, gdyż ustawa pozostawia uprawnionemu wybór, czy on prawa swego chce dochodzić, lub się go zrzec. Zdanie to, z którem jak wiadomo, nierzadko w życiu spotkać się można, uważam za arcyniesłuszne, za przeciwne wewnętrznej istocie prawa; i gdyby się dało przypuścić, że takie zapatrywanie stałoby się gdziekolwiek powszechnem, zginęłoby i samo prawo, gdy bowiem prawo wymaga koniecznie męskiego oporu przeciw bezprawiu, zapatrywanie powyższe głosi tchórzowski odwrót przed bezprawiem

„Temu zapatrywaniu przeciwstawiam takie zdanie: Opór przeciw sprosnemu bezprawiu, wyzywającemu do walki samą osobę, tj. opór przeciw pogwałceniu prawa, które w sposobie jego wykonania znamionuje się jako poniżenie prawa, jako osobista zniewaga, — jest obowiązkiem. Jest on obowiązkiem uprawnionego względem niego samego — gdyż jest on prawem moralnego istnienia, i jest obowiązkiem względem społeczności, gdyż jest potrzebnym, aby prawo się urzeczywistniło".

Jakie piękne to słowo, jak głęboka myśl, pełna szlachetnych motywów. Wypowiedział ją nie praktyk, lecz profesor prawa, mąż nauki. W tem to leży cała różnica.

Przytoczone wyżej przezemnie dwa wypadki z mojej praktyki są jednym z dowodów niedoskonałości dzieł ludzkich. Nie masz sprawiedliwości na świecie. Żadne ustawy nie uchwycą wszystkich odcieni podstępu i przebiegłości ludzkiej, żadne przepisy nie wynagrodzą tysięcznych krzywd wyrządzonych przez fałszywych przyjaciół, przez skryte obmowy, anonimy i tym podobne, od jawnego zabójstwa szkodliwsze, a dla ustawodawcy nieuchwytne środki.

O bezwzględnej sprawiedliwości nie ma mowy i nikt jej od sędziów wymagać nie może.

Wszyscy jednak mają prawo domagać się, aby sprawiedliwość była zgodną z prawem, tj. aby odpowiadała nietylko odnośnym paragrafom, ale i duchowi prawa.

Z przytoczonych wyżej zdań Iheringa widzieliśmy, jak zwykli ludzie zapatrują się na procesy i jakie mają zdanie o procesujących się, a jak osądza tę rzecz człowiek nauki. Oby tylko sędzia, polegający na samej praktyce, nie stał się tak praktycznie wyrachowanym! Od tego samobójstwa uchronić go może tylko nauka. Prawdziwym sędzią trzeba się urodzić, trzeba posiadać poczucie prawne. Iehring mówi, że tem, czem dla medyka powinna być patologia ludzkiego organizmu, winno być dla jurysty i dla filozofa prawo patologii uczucia prawnego. „Kto na sobie samym, albo na drugim nie doświadczył tego bólu — mówi Ihering — ten nie wie, co jest prawo, chociażby cały Corpus juris miał w głowie. Nie rozum, lecz uczucie może nam na to odpowiedzieć, dlatego też mowa oznaczyła słusznie jako praźródło wszelkiego prawa, p o c z u c i e p r a w n e. Siła prawa spoczywa w uczuciu, zupełnie tak, jak siła miłości; rozum i roztropność nie mogą tego uczucia zastąpić".

Ale i poczucie prawne, jak każdy inny talent, można stępić, zagrzebać, jeżeli go nauka prawna nie będzie zaostrzać, odnawiać. O ileż więcej potrzebuje jej ten, któremu natura poskąpiła uczucia, który zawód sędziowski obrał dla... chleba. Praktyka nauki nie zastąpi. Nauka, to duch, praktyka to materya. My, sędziowie, bezwzględnie sprawiedliwymi być nie możemy, ale świętym obowiązkiem naszym jest najbardziej zbliżyć się do sprawiedliwości. Sędzia, który zrywa zupełnie z nauką, a opiera się na samej tylko praktyce i na paragrafach, zabija w sobie subtelne uczucia prawne, przestaje być sędzią, a staje się tym, którego Niemiec zwie „paragraphenreiter".

Sądowa Wisznia 1-go listopada 1905.

Dr. W. Cichocki.

Jeden dzień swobody.

Na ziemiach naszych za rosyjskim kordonem strejki, które już ustawały, znowu wracają, jako odpowiedź na rządowe ostrożności w postaci różnych zakazów i wojennych patroli, napełniających ulice; zakazy wszelkich narad obywatelskich, wieców, zgromadzeń na placach, mów publicznych i pochodów znowu się sypią jak żar na rozpalone głowy uniesionego radością narodu. Wśród tych zakazów są niezawodnie takie, które byłyby wydane w krajach najbardziej wolnych, gdzie swoboda jest dawnem i stałem prawem. Ale są między niemi i takie zakazy, o których mówi podany w telegramach czwartkowego numeru komunikat hr. Wittego: „Trudno zaprzeczyć, że w niektórych wypadkach reakcyę popierali agenci władz miejscowych. Rząd nie myśli ani ignorować tych faktów, ani ich zatajać. Gdyby to uczynił, szedłby w dawnym kierunku, nie zaś drogą postępu. Uznaje tedy, że wśród agentów władz miejscowych są wrogowie nowego systemu, a oni wszelkiemi siłami występują przeciw urzeczywistnieniu reform." Są więc tacy wrogowie, są te chmury despotyczne, najeżone bagnetami, brzemienne ołowiem kul — i one jeszcze raz po raz nasuwają się na słońce. „Rząd nie myśli tego ignorować", a zatem pewnie uderzy w nie wichrem rozkazu: „Precz!" — i wtedy nastanie trwała, promienna pogoda.

Dziś jeszcze trwa niepewność. Ale już był jeden dzień zupełnej swobody i wtedy w uniesionej radością Warszawie wołano z pełnej piersi: „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, dnia takiego dotychczas jeszcześmy nie widzieli!" I łzy radości płynęły po twarzach, łkały piersi, nie było w mieście obcych sobie ludzi, nie było nieznajomych, wszyscy jak bracia rzucali się sobie w objęcia, biegli do świątyń i tam głowy schylając przed Ukrzyżowanym, Który w niedoli pocieszał, bóle koił, wołali dziękczynnie: „Boże, coś Polskę przez tak długie wieki otaczał blaskiem!" A potem wzięli ten święty znak Zbawiciela, ten znak i naszych cierpień, i wynieśli go na światło Boże, pod otwarte niebo, na dowód, że on znowu panem tej ziemi. Dzwony biją, lud śpiewa i idzie za owym krzyżem długiemi ulicami, rośnie w dziesiątki, w setkę tysięcy głów, rozpromienionych szczęściem, wzruszonych wdzięcznością, zbliża się do świątyni na Krakowskiem przedmieściu, gdzie na stopniach zgięta pod ciężarem krzyża postać Chrystusa. Tam wszyscy, przejęci jedną myślą, mający w tej chwili jedną duszę, razem klękają i oto w tejże chwili ze stu tysięcy piersi wybiega jedno zgodne wołanie: „Boże! coś Polskę!..."

Potem lud idzie dalej. Nad nim szeleszczą kościelne chorągwie, w powietrzu brzmi pieśń i brzmią dzwony. Z przeciwka wysuwa się szwadron jazdy. Nie wydobywa szabel, jakby zrobił jeszcze wczoraj, lecz się rozstępuje i salutuje. Lud woła: „Niech żyją żołnierze!" a oficer zdejmuje kapelusz i odpowiada: „Niech żyje naród!..."

Tak było do wieczora. Ani jeden zgrzyt się nie odezwał tego dnia, chociaż w dzień przedtem „wrogowie nowego systemu wśród władz miejscowych" wypuścili na lud dzikich kozaków i we krwi jeszcze raz się skąpali, a w dzień potem nadciągnęły chmury zbytecznych zakazów.

W tym pierwszym dniu konstytucyjnej swobody wyszły warszawskie dzienniki bez cenzury. Wszystkie więc wystąpiły z pożegnaniem niedawnej, czarnej przeszłości. Z ich głosów warto przytoczyć choć po kilka słów takich, które w Warszawie czytano pewnie z ogromnem zdziwieniem, że tak można już pisać.

Konserwatywne *Słowo* pisze: „Zapowiedź konstytucyi, kładącej kres stanowczy samowładnym i często samowolnym rządom biurokratycznym, które nam najdotkliwiej dawały się we znaki, powitała ludność z najżywszą radością. Z niecierpliwością coraz większą oczekiwaliśmy dnia, w którym spadną okowy, krępujące nas na każdym kroku, w najsłuszniejszych nawet naszych żądaniach i dążnościach. Dzień ten nadszedł nareszcie! W jednej chwili opadły szranki wszechwładztwa biurokracyi, i swobody obywatelskie wchodzą w swe prawa. Żywić należy nadzieję, że niebawem wygładzą się wzburzone fale i naród spokojnie wstąpi na piękne pole narodowej pracy".

Kuryer Polski woła: „Nie będą już więcej porywali nam nocami synów i córek, nie będziemy już miesięcy i lat spędzali w tajemniczych więzieniach, nie będą nasi wywożeni bez sądów, bez wyroków w śniegi północne lub do lochów twierdz! Przestaniemy być ofiarami gniewu lub fantazyi przedstawicieli władz administracyjnych. Spadły kajdany nienawistne, które tyle dziesiątków lat ciężyły nad myślą naszą, krępowały ją i wypaczały. Niewola upadlała nas — wolność wzmocni, uszlachetni. Ale w tym wielkim, radosnym momencie więcej niż kiedykolwiek pamiętać winniśmy o prawdzie, że szczęście narodu przedewszystkiem od niego samego zależy".

Demokratyczno-narodowa *Gazeta Polska* pisze: „Pękły żelazne okowy! Aby zrozumieć to wrażenie, jakie nas przejmuje, trzeba było przeżyć z nami tę srogą epokę ucisku i bezprawia, która niestety trwała zbyt długo. Mieliśmy związane ręce i zakneblowane usta. Tak związanych i milczących bito. Przez niewolę i bezprawia państwo szło do rozstroju. Odtąd przez wolność i prawo musi być powstrzymane na tej drodze. Pękły żelazne okowy. Niech żyje swoboda obywatelska i niech żyje prawo!"

Ludowy ***Dziennik dla Wszystkich*** woła: „Zawitał dzień jaśniejszy! Na nową wstąpiliśmy drogę; da Bóg, w spokoju, dobrobycie i swobodzie będziemy kroczyli po niej w dalekie jutra. Precz więc z niepokojem, zamętem, strejkami socyalistycznymi. Zapomnijmy złowieszczych, nieszczęsnych słów, które tyle bied sprowadziły na kraj nasz. Niech żyje wolność!"

Goniec poranny tak się odezwał: „Lata bezprawia i samowoli pozostawiły na naszem ciele narodowem ślady bolesne. Szerokie masy, odcięte przez rząd od dobroczynnego wpływu żywiołów oświeconych własnego społeczeństwa, a wychowywane w szkole obcej przez obcych, poddały się wpływowi dezorganizującemu, zatraciły w części równowagę polityczną, która znamionuje kulturalne ludy. Pojawiły się skłonności anarchiczne. Ale jesteśmy pewni, że wróci nam zupełne zdrowie. Porządek prawny, swobody obywatelskie są dla nas, jak powietrze, bez którego żyć niepodobna".

Tak wszystkie pisma wyrażają radość ogromną, o niedawnym systemie czynowniczym mówią bez ogródek ze wstrętem i pogardą, lecz zaraz potem nawołują do spokoju i szanowania praw, a do rzetelnej, rozważnej pracy na niwie narodowej. Jedni tylko socyaliści wystąpili z taką odezwą:

„Socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy do robotników i całego społeczeństwa!

„Obywatele! Towarzysze! Dziś rozległa się pierwsza salwa strzałów przeciw ludowi warszawskiemu... z rąk narodowej demokracyi! Uzbrojeni draby z narodowej demokracyi, bez ostrzeżeń, bez ślepych nabojów, jak to czyni nieraz carskie wojsko, dali z redakcyi *Gońca* kilkanaście salw w stronę demonstrującego ludu. Nieprzyzwyczajony do myśli, że to patryoci polscy mordować mogą bezbronny lud polski, lud rozbiegł się w popłochu, a na polu chwały narodowo-demokratycznej legło kilka ciężko rannych ofiar z pośród ludu polskiego, w tej liczbie jeden starzec i jedna kobieta. Śmierć katom demokratyczno-narodowym!"

Goniec tak tłómaczy ten wypadek: „Wszystko to od początku do końca jest nikczemnym fałszem, jest nowym aktem terroru, wywieranego przez tchórzów, zdolnych do skrytobójstwa, ale pierzchających przed kijami. Napadli ci nędznicy na kantor *Gońca*, dali strzały do wnętrza, godząc na życie bezbronnych i niewinnych pracowników, a raniąc jednego z interesantów, który tam się znajdował. To się nazywa „demonstrującym ludem". Gdy tylko spostrzegli, że grozi im przykładna kara, pierzchnęli jak zające, choć nikogo z nich nie uszkodzono. Legenda o starcu i kobiecie, znana już od lat stu i powtarzana setki razy, nie jest tym sposobem nawet ich wynalazkiem".

Tak bez kłamstwa, wprawdzie drobnego, bez krzykliwego fałszu, nie minął ten dzień radości. To zakłócenie podniosłej chwili sprawili socyaliści. Jest w tem jakby przypomnienie, że naród, pozbywszy się czynowniczego wroga, nie pozbył się domowego i dozna odeń niejednej przykrości, a może i szkody. Niechże do tego się przygotuje!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Trepow usunięty został ze stanowiska generał-gubernatora i szefa garnizonu w Petersburgu, ze stanowiska towarzysza ministra spraw wewnętrznych, szefa policyi i żandarmeryi, a mianowany został komendantem pałacu. Usunięcie Trepowa wskazuje na to, że rząd pragnie dotrzymać zasad, wypowiedzianych w exposé hr. Wittego z dnia 30 października.

Kronsztadt. Ubiegłej nocy rozegrały się tu krwawe zajścia. Miasto stoi w płomieniach, mieszkańcy uciekają. Połączenie telefoniczne z Petersburgiem przerwane, telegraf nie funkcyonuje.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi o zajściach w Kronsztadzie: Gmach klubu marynarskiego podpalony i zniszczony. Taki sam los spotkał wiele sklepów. Tłumy ekscedentów i marynarzy przeciągają ulicami i strzelają do ludności, teroryzując ją. Duchowieństwo urządziło pochód w nadziei, że w ten sposób zapobiegnie rozbojom i przywróci spokój. Mieszkańcy uciekają. Okręty dążące do Petersburga przepełnione uciekającymi. Z Petersburga wysłano do Kronsztadtu dwa bataliony piechoty.

W miejsce w. ks. Włodzimierza został mianowany w. ks. Mikołaj Mikołajewicz komendantem wojsk okręgu petersburskiego i carskiego korpusu gwardyi.

Partya socyalistyczna w swym nowym organie *Nowaja Żiźń* ogłosiła swój program, który jest identyczny z programem erfurckim niemieckiej partyi socyalistycznej.

Wyborg. Ponieważ polityczne żądania zostały przyznane, strejk ustał. Wczoraj panował już ruch normalny.

Odessa. Tutejsza giełda uchwaliła wystosować do giełd całego świata wezwanie do zbierania składek na nieszczęśliwe ofiary rzezi, dokonanych w Odessie i innych południowo-rosyjskich miastach. Wskutek ukazu amnestyjnego wypuszczono na wolność 180 więźniów. Do generał-gubernatora bar. Kaulbarsa udała się wczoraj deputacya zarządu miejskiego i zawiadomiła go o krążących pogłoskach, jakoby na dzisiaj przygotowywano nową rzeź; pogłoski te wywołują popłoch w całem mieście. Kaulbars przyrzekł wydać bezzwłocznie jak najsurowsze zarządzenia i zapewnił, że stłumi niepokoje, z którejkolwiekby strony one pochodziły. Wojsko miało już otrzymać rozkaz zastrzelenia każdego, ktoby napadł na dom lub sklep. Z różnych miast południowej Rosyi nadchodzą doniesienia o rzezi żydów.

Kijów. Gubernator ogłosił oświadczenie, że otrzymał wiele doniesień, potwierdzających, iż urzędnicy polityczni dopuścili się nadużyć i przekroczeń podczas ostatnich niepokojów. Gubernator wzywa wszystkich, którzy byli świadkami podobnych nadużyć, aby mu nadesłali dokładne doniesienia o tem.

Petersburg. Pozbawiona jest zupełnie podstawy pogłoska, rozpowszechniona na londyńskiej giełdzie, jakoby w Odessie zamordowano włoskiego konsula. Car przyjmie dziś na posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora bar. Aehrentala.

Tomsk. O godzinie 8 rano 2 listopada na placu koło straży ogniowej zaczął się zbierać lud, to jest kowale, rzeźnicy, woźnice, rzemieślnicy i robotnicy. Lud ten silnie był wzburzony, że sklepy i miejsca targowe były zamknięte, że strejkujący nie pozwalają pracować i każą przymierać z głodu. Następnie mówiono wśród narodu, że „nam nie potrzeba nowych porządków; nasi ojcowie i dziady mieli cara, który nimi rządził, i my bez cara żyć nie chcemy i nie będziemy". Wśród tłumu pojawili się mówcy. Wkrótce potem przyniesiono narodowe (państwowe) sztandary i lud zaczął się domagać, aby z cyrkułu policyjnego wydano mu portret cara. Po dwóch godzinach uczyniono zadość żądaniu: dwa portrety carskie powitano niemilknącem: hurra! Rozpoczął się pochód, tłum wzrastał z każdą chwilą. Ktokolwiek nie zdjął czapki przed portretem carskim, został obity. Koło domu archijereja manifestanci przystanęli i prosili o odprawienie nabożeństwa za zdrowie cara. Jednocześnie w teatrze odbywał się mityng, w którym brało udział 3000 uczestników. Zebrani, na wiadomość o przybliżaniu się tłumu, opuścili teatr i dali kilka rewolwerowych wystrzałów. Z początku manifestanci wstrzymali się, ale

po chwili całą masą rzucili się na mityngowców. Rozpoczęły się straszne sceny. Bito i mordowano bez litości. Mityngowcy rzucili się do ucieczki. Koło 600 ludzi, między nimi wiele kobiet i dzieci, schroniło się do ogromnego 3 piętrowego o 228 oknach domu służby kolejowej i do budynku teatralnego, mającego wspólny z tym domem podworzec. Manifestanci otoczyli oba budynki. Policyi i wojska na razie nie było. Manifestanci zaczęli szturmować, oblężeni strzelali z rewolwerów. Nareszcie pojawiła się sotnia kozaków i rota żołnierzy. Mimo to manifestanci nie ustępowali, a dzikość ich doszła do tego, że rozbijali okna, dostawali się do wnętrza gmachów, oblewali wszystko naftą i podkładali ogień, aby w ten sposób zmusić oblężonych do poddania się. Wkrótce teatr i budynek kolejowy zamieniły się w morze ognia, w którym w oczach wojska i 40-tysięcznego tłumu paliły się ofiary dzikości. Kiedy ogień objął I piętro, nieszczęśliwi chronili się na II i III Wielu wyskakiwało z okien, spuszczało się po rynnach, ale manifestanci nie dawali pardonu. Chwytali i zabijali ratujących się. Przybyłej straży ogniowej nie dopuszczono do gaszenia pożaru. Oprócz kilka setek ofiar, zniszczono doszczętnie oba budynki, ponieważ według manifestantów zarząd i służba sybirskiej kolei żelaznej była gniazdem wszystkich „nieszczęść“ narodu i strejków. Dopiero kiedy zapadły się sklepienia budynków i zostały nagie mury, manifestanci dopuścili straż ogniową, a sami z gromkiem: hurra! rozeszli się po mieście. Nazajutrz tłum rozbijał i grabił wszystkie sklepy żydowskie. Gubernator po tem wszystkiem kazał rozlepić odezwę, wzywającą, imieniem cara, do uspokojenia się.

* * *

Pewien kupiec odeski, który zdołał uciec i przybył do Wiednia, opowiada co następuje:

„Byłem właścicielem sklepiku z towarem mieszanym w dzielnicy żydowskiej. Już w ubiegły poniedziałek i wtorek krążyły pogłoski, że motłoch rzuci się na żydów, ponieważ władze ogłosiły środę i czwartek za „wolne dni“. „Wolny dzień“ — to znaczy: wolno bić żydów, łupić i rabować. Bomba rzucona na urząd telegraficzny, była nastrojowym wstępem. Potem nagle rzucono kartki: „Smierć żydom“, „Precz z żydami!“ Opowiadano, że kartki te wydrukowano w tej samej drukarni, w której drukuje się stale wszystkie obwieszczenia policyjne. To mówiło wszystko. To też przygotowaliśmy się na wszystko. Kupcy żydowscy zamknęli natychmiast swoje sklepy. Nie długo jednak miały być zamknięte. We środę wieczorem zaszły w dzielnicy żydowskiej straszne sceny. Motłoch strzelał do każdego żyda, którego spotkał. Co więcej: przywódcy pogromu mieli w rękach plan, na którym oznaczone były wszystkie mieszkania żydowskie. Przed tymi mieszkaniami tłum zatrzymywał się i strzelał przez okna do wnętrza. To była jak gdyby zapowiedź odwiedzin. Potem motłoch wpadał do mieszkań i sklepów. Rabujący byli uzbrojeni w nahajki, w sztaby żelazne, w sztylety, laski metalowe. Kobiety wywlekano z łóżek i wypychano na ulicę, dzieci i niemowlęta wyrzucano przez okno; mężczyzn kłuto i kaleczono. A na rogach ulic stała policya, nie ruszając się z miejsca. Wojska wcale nie było“.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Urzędnicy i robotnicy kolei warszawsko wiedeńskiej uchwalili na odbytem wczoraj zgromadzeniu prowadzić strejk dalej, aż do chwili zniesienia stanu wojennego i nadania nieograniczonej politycznej amnestyi. W zgromadzeniu tem uczestniczyli również delegaci kolei nadwiślańskich (rządowych).

Warszawa. Koło stacyi Nowomińsk, na linii Warszawa-Brześć litewski, wykoleił się wskutek zerwania szyn pociąg towarowy. Konduktor, prowadzący pociąg, zginął, dwaj inni konduktorzy i kilka innych osób jest ranionych. Dyrekcya wysłała pociąg ten wbrew woli komitetu strejkowego.

* * *

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że w Warszawie w pierwszy dzień ogłoszenia konstytucyi, kozacy rzucili się wieczorem na spokojnie bawiącą się na placu publiczność i poczęli się nad nią pastwić. Dzienniki warszawskie opisują ten fakt jak następuje:

Gdy olbrzymi tłum zebrał się na placu Teatralnym, wypuszczano z polecenia oberpolicmajstra z aresztu policyjnego, partyę po partyi, trzymanych tam więźniów politycznych. Po wypuszczeniu ostatniej partyi, oberpolicmajster oświadczył po polsku, że zwolnił już wszystkich, zatrzymanych za jego urzędowania, prócz przestępców kryminalnych i osób aresztowanych wcześniej, a których on uwolnić nie ma prawa. Gdy mimo to, żądano uwolnienia wszystkich aresztowanych, oberpolicmajster stanowczo odmówił. Wtedy zjawiła się u niego deputacya, złożona z samych żydów rosyjskich, domagająca się w języku rosyjskim uwolnienia bądź co bądź wszystkich aresztantów, uzasadniając swoje żądania argumentem, że oberpolicmajster powinien być teraz sługą ludu.

Otrzymawszy powtórną odmowę, tłum postanowił siłą poprzeć swe żądania i przypuścił szturm do zamkniętych drzwi aresztu. Wtedy wezwano wojsko do rozpędzenia tłumu. Na widok szarży oddziałów huzarów i ułanów, oraz kozaków, wśród tysiącznej publiczności powstała straszna panika. Poczęto się tłoczyć, przewracać, tratować. Pod naciskiem fali ludzkiej runęło żelazne ogrodzenie skwerów. Naoczni świadkowie zapewniają, że kozacy płazowali podobno bez litości; natomiast ułani i huzarzy zachowywali się bardzo wstrzemięźliwie. Na szczęście zabitych nie było, prócz jednego dziecka uduszonego w ścisku. Rannych i pokaleczonych była za to liczba wielka.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 listopada.

(Telegram do Warszawy i fatalna mistyfikacya. — Dyskusya szkolna).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia odczytał r. dr. Adam następujące oświadczenie: „W jednym z dzienników lwowskich pojawił się dzisiaj rano telegram, wysłany do Warszawy, a podpisany przez poważne grono radnych miasta, zaś poprzedzony wstępem, który zawiera komentarze, treść telegramu oświetlające w sposób stronniczy i z intencyą położonych pod nim podpisów niezgodny. Jako jeden z tych, którzy ten telegram podpisali, poczuwam się do obowiązku wyraźnie to stwierdzić i zarazem zastrzedz się jak najsilniej przeciw nadużywaniu enuncyacyi publicznej, którą pod wrażeniem świtu swobody w Królestwie podyktowało nam poczucie łączności i jedności narodowej — do jakichkolwiek celów partyjnych lub polityczno-stronniczych“. — Oświadczenie to powitało oklaskami wielu bardzo radnych, którzy podobnie, jak dr. Adam, są w tej sprawie osobiście interesowani A jest to sprawa ogromnie charakterystyczna i mogłaby kogoś serdecznie ubawić, gdyby nie stała się w chwili tak doniosłej i nie dotyczyła rzeczy tak ogromnie poważnych.

Oto, jak wiadomo, we wtorek, na wniosek wiceprezydenta Ciuchcińskiego, uchwaliła Rada miasta wysłać do Warszawy telegram z wyrazami radości z powodu ogłoszenia w Rosyi konstytucyi. Obranie adresu, pod którym telegram ten miał być wysłanym, powierzyła Rada p. prezydentowi Michalskiemu. Tymczasem wczoraj rano opublikował *Kurjer lwowski* następującą depeszę:

„Redakcya *Kuryera Codziennego*
Warszawa
Krakowskie Przedm. 17.

Rodakom tamtego zaboru, którzy stali w szeregach tej świętej walki za najwyższe dobra narodu i ludzkości, męczennikom, co krwią użyźniali ojczyste zagony w imię miłości ojczyzny i dążności do odkupienia z niewoli, tym, co nie dali posłuchu puszczykom, lecz krzepili ducha narodowego i zwątpić nam nie pozwolili, w chwili pierwszego wielkiego zwycięstwa u wrót wolności składamy wyrazy hołdu i czci! Oby to był początek wielkich zwycięstw, a ze swobodami politycznemi oby się łączyły swobody i zdobycze narodowe, wiodące do całkowitego odrodzenia. Wytrwałości i pomyślności w dalszej walce życzą do głębi wzruszeni radni królewskiego stołecznego miasta Lwowa“.

Pod tym telegramem umieszczono pięćdziesiąt kilka nazwisk radnych, przeważnie bardzo poważnych.

Sam telegram jest bardzo piękny, choć dwuznaczny. O tej dwuznaczności nikt by nie myślał, gdyby nie adres. *Kuryer Codzienny* bowiem jest to pismo radykalne, jedyne, oprócz galicyjskich organów socyalistycznych, które, gdy wszystkie pisma polskie występowały przeciw gwałtom, niedwuznacznie pochwalało rewolucyę, a następnie jedyne wbrew całej prasie polskiej wystąpiło ostro przeciwko solidarności przyszłego Koła Polskiego w rosyjskiej Dumie. Tedy w połączeniu z tym adresem telegram ten jest wyrazem hołdu dla żywiołów rewolucyi i wywrotu w Królestwie, pasuje ich na męczenników, kapłanów ducha narodowego i przypisuje im zasługę zdobycia praw obywatelskich. Tak go też w komentarzu swoim najsłuszniej interpretował *Kuryer Lwowski* i dodał jeszcze uwagę, iż jest to faryzeuszowstwem i machiawelizmem, że właśnie ci ludzie, którzy gorąco potępiali rewolucyę w Królestwie, dziś niosą jej hołd i udają przed opinią, jakoby się z nią zawsze solidaryzowali.

To też ci wszyscy, którzy to czytali, odnieśli niemało sensacyjne wrażenie. Nazwiska bowiem umieszczone pod telegramem z wyjątkiem sześciu, takich jak Hudec, dr. Aszkenaze i inni, należą do ludzi znanych z zasad patryotycznych, niektórych na et skrajnie narodowych, zaś wszystkich dalekich od jakichkolwiek sympatyj dla socyalizmu i haseł wywrotu lub rewolucyi. Znalazły się tam nawet dwa nazwiska, a mianowicie rr. Bolesława Lewickiego i Bronisława Laskownickiego, którzy czynny udział brali w redakcyi znanego manifestu polskiej prasy w sprawie pierwszych burzliwych wypadków w Królestwie. Ten i ów zaś sądził, że to jest właśnie ten telegram, który Rada uchwaliła we wtorek wysłać do Warszawy. Lecz ten telegram do dziś jeszcze nie odszedł, a to dlatego, że pan Michalski postanowił go wysłać na ręce Henryka Sienkiewicza i na telegraficzne swoje zapytanie do Warszawy o adres Sienkiewicza, dotąd jeszcze nie otrzymał odpowiedzi. Zaś ów fatalny telegram zredagował sobie pewien radny po urządzonym onegdaj dla Andrzeja Niemojewskiego bankiecie, na którym przy winie ogromnie wiele burzliwych wygłoszono toastów na cześć rewolucyi w Królestwie. Napisawszy go bez zaopatrzenia w tyle mówiący adres, dał go wraz z odpowiednim napiwkiem któremuś z pachołków miejskich z poleceniem zebrania nań podpisów radnych. Pachołek tedy rozpoczął wędrówkę po radnych od biura do biura, od domu do domu i stał się mimowoli przyczyną mistyfikacyi. Bardzo wielu bowiem sądziło, ponieważ pismo przyniósł pachołek miejski, że jest to ów telegram, który wysłać uchwaliła Rada na wniosek wicepr. Ciuchcińskiego. To też wielu podpisało nawet nie czytając. Inni, którzy przeczytali, nie spostrzegli w treści nic nieodpowiedniego, albowiem nie mieli pojęcia pod jakim adresem telegram odejdzie. W ten sposób uzbierało się pięćdziesiątkilka podpisów ludzi, z których tylko sześciu z czystem sumieniem podpisałoby się pod w ten sposób dającym się interpretować telegramem.

W interesie sprawiedliwości i uchronienia tych ludzi przed niesłusznemi posądzeniami przytaczamy tu nazwiska tych, którzy przypadkowo telegram podpisali, czy to stając się ofiarą mistyfikacyi, czy nie przeczuwając jak on zostanie wytłómaczonym, a najusilniej protestują przeciwko interpretowaniu go jako hołdu dla żywiołów wywrotu i rewolucyi.

Są to radni: *Bolesław Lewicki, dr. Aleksander Lisiewicz, dr. Szpilman, W. Stachiewicz, Karol Sklepiński, Bolesław Mikuliński, Bronisław Laskownicki, dr. Ernest Adam, Wojciech Biechoński, Herman Feldstein, Leopold Hauser, M. Szydłowski, St. Ciuchciński, dr. Michał Wasung, Jan Ignatowicz, Józef Neuman, dr. Tadeusz Dwernicki, dr. Fr. Tomaszewski, Stanisław Platowski, Albert Reis, Edward Lilien, Jan Soleski, Jan Lerski, Artur Schleyen, Maurycy Jonasz, Roger Battaglia, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Stanisław Głąbiński, Jakób Wixel, dr. Jan Kanty Steczkowski, Jakób Beiser, Alfred Dzikowski, A. Getritz, Antoni Mokrzycki, dr. Byk, St. Majerski, Jan Seltenreich, Edward Friedrich, Stanisław Markiewicz, dr. Władysław Stesłowicz, dr. Feliks Gryziecki, Karol Schayer, Wincenty Rawski, Władysław Ciechulski, dr. Ciesielski, dr. Mahl, X. Bogdan Dawidowicz, Wojciech Łukawski, Jakób Kroch, F. Wczelak.*

Z porządku dziennego posiedzenia Rady podjęto w dalszym ciągu, przerwaną przed tygodniem, dyskusyę szkolną. R. dr. Adam ostro bardzo krytykował kierownictwo tutejszego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, którego dyrektorem jest p. Wojciechowski. Następnie mówca krytykuje ducha naszych szkół, i powiada, że jedną z wybitnych jego cech jest niesmaczny serwilizm. Co innego jest wpajać w młodzież poczucie obowiązku posłuszeństwa wobec władzy, a co innego uczyć ją ślepej uległości. Tymczasem ten drugi kierunek u nas przeważa. Jakiś biurokrata zapędy swoje w tym kierunku naiwnie bardzo wypowiedział w wierszowanej modlitwie i zamieścił ten utwór swój w czytance, przepisanej przez Radę szkolną dla wyższych klas miejskich szkół pospolitych. Oto modlitwa ta:

> Wszystko tu, Przedwieczny Panie,
> Pod rozkazy Twoimi:
> Niech się wola Twoja stanie
> Jak w niebie, tak na ziemi!
> Przykładem posłusznych dzieci
> Wszystkom spełnić gotowy,
> Co mi moja zwierzchność zleci,
> *Co rząd każe krajowy!*

Co do samobójstw mnożących się w zastraszający sposób między młodzieżą, to mówca sądzi, że pochodzą one stąd, że nasza szkoła nie umie wypełnić serca młodzieży. Szuka się ideałów, by niemi zapełnić serce młodzieńca. I zamiast bliskich, konkretnych ideałów narodowych, wskazuje się młodzieży Sodalicye Maryańskie, które, żywiąc ideały ogromnie abstrakcyjne, nie są zdolne przykuć do siebie serc i uczuć chłopięcych.

Drugi przemówił r. x. prałat Lenkiewicz. We wschodniej Galicyi — mówił — młodzież polską uczyć należy kochać nasze ideały, zaś ruską uczyć należy te ideały szanować. Stanie się to gruntem do trwałej zgody bratnich narodów. Następnie x. Lenkiewicz odparł zarzut jakoby nowa organizacya Rady szkolnej krajowej uszczupliła jej autonomiczny charakter; przeciwnie znacznie go rozszerzyła. Dawniej byli dwaj reprezentanci miast i dzisiaj są, dawniej byli dwaj reprezentanci wyznań, obecnie jest pięciu, zamiast dawnych 3 delegatów Wydziału krajowego ma obecnie Rada dziesięciu. Tedy żywioł autonomiczny wzrósł o 9 osób. X. Lenkiewicz, jako sam członek krajowej Rady szkolnej, z własnego doświadczenia stwierdza, że nigdy nie ma tam przewagi żywiołu biurokratycznego nad obywatelskim; a przewaga ta powstaje tylko wtedy, gdy delegaci-obywatele zaniedbują swoje obowiązki i absentują się z posiedzeń. O brak patryotyzmu, nikt, kto sam patrzył i brał udział w pracach Rady, tej Rady nie posądzi. Zasiada w niej jako delegat miasta Krakowa człowiek tak szanowny, jak dr. Henryk Jordan. Człowiek ten byłby z pewnością pierwszym, który, zdając przed Radą miasta Krakowa sprawę ze swoich czynności, byłby ostrzegł swoich wyborców przed brakiem patryotyzmu w najwyższej naszej magistraturze szkolnej. Kto takie oskarżenia podnosi, czyni to chyba pod wpływem suggestyi. Był członkiem krajowej Rady szkolnej ś. p. Tadeusz Romanowicz. Później, nie należąc już do tej Rady, rzekł raz do dr. Michała Bobrzyńskiego przy wielu świadkach: „Bezwzględnie zwalczam zawsze krakowskie stronnictwo, wyjątek tylko czynię co do jego działalności w Radzie szkolnej, bo sam tam byłem i wiem jaki tam duch panuje“. Liczne skargi, że Rada szkolna prześladuje nauczycieli, pochodzą stąd, że nauczyciel, któremu z jakiejś przyczyny wytoczą dyscyplinarkę, zgłasza się do redakcyi, opowiada tam o tem, co mu zrobiono, lecz oczywiście nie powie nic o tem, co sam zrobił. Co do nauki religii w naszych szkołach, to prowadzoną jest ona wedle bardzo złej metody. A najgorsze jest to, iż uczy się tylko etyki indywidualnej, a nie uczy się etyki społecznej. Nad rozwiązaniem tego problematu w duchu jak najszerszego uwzględnienia etyki socyalnej, obraduje właśnie nasz episkopat. Oświadczenie to przyjęła Rada żywym i gorącym aplauzem.

Co do moralnego wpływu religii, uczonej w szkole, to x. Lenkiewicz na podstawie wieloletniego doświadczenia przyszedł do przekonania, iż najczęściej owoce pracy szkolnej niweczy dom. Synowi bowiem przychodzi być religijnym nietylko za siebie, ale i za ojca, który się bawi w liberała, i za siostrę, która ma głowę pełną Przybyszewskiego, i za starszego brata-akademika, który się bawi w socyalistę. To za wiele! Ateistyczne zapatrywania młodzieży pochodzą stąd, że młodzież chętnie i gorliwie chwyta się doktryn, które pozwalają pozbyć się wyrzutów sumienia po przekroczeniach czwartego i szóstego przykazania, najuciążliwszych dla dzisiejszej młodzieży, mającej aż nazbyt wiele ponęty do grzechu W końcu jeszcze o walce, którą pewna część prasy toczy przeciwko czterem Szlązakom, zwanym Braćmi szkolnymi, którzy od dwóch lat pracują we Lwowie w małej szkółce niemieckiej, chroniącej katolickie dzieci niemieckie od sprotestantyzowania w ewangelickiej szkole. Pożyteczną pracę tych zacnych ludzi, serdecznie dla polskości usposobionych, bo Szlązaków, zwalcza się, a nie widzi się, że pruski, protestancki *„Gustav-Adolf-Schulverein“* coraz to nowe wiejskie szkoły zakłada po całej Galicyi. Rada szkolna jest wobec tego bezsilną, bo nie może odmówić upoważnienia na założenie szkoły, jeśli ktoś wykaże przepisane warunki. Tak samo w sprawie ruskiej. Głośno wyzywa się Rusinów słowami, a w czynie nie dotrzymuje się im kroku. Przez niemądry nasz wstręt do rzemiosła doprowadziliśmy do tego, że z najmłodszych terminatorów rzemieślniczych 80% jest Rusinów. Wobec tego — kończy X. Lenkiewicz swoją rozumną mowę — ta „Strzelnica“, która dotąd była ostoją polskiego ducha narodowego, będzie za lat 20 ostoją ducha ruskiego.

Przemawiał jeszcze r. Battaglia, który utrzymywał, że młodzież naszą przedewszystkiem germanizują szkoły przez germanizowanie jej systemu myślenia i odczuwania. Mianowicie wbrew naszej organizacyi umysłowej i psychicznej, wtłacza się umysły młodzieży w formułki i szematy, obciąża się jej pamięć — zamiast pielęgnować jej zdolność kombinacyjną i miękkość i subtelność uczucia. Patryotyzm naszych szkół jest zupełnie abstrakcyjny. „Ojczyznę“ traktuje się jako abstraktum, a nie wpaja się młodzieży miłości do tych realnych rzeczy, które stanowią dla nas, wobec braku politycznej ojczyzny, dobro naszego narodu.

Przemawiał jeszcze r. Dziwiński, poczem na wniosek r. Chołodeckiego, o wpół do dziesiątej z wieczora p. prezydent zamknął posiedzenie.

Strejk kolejowy w Austryi.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa kolejowego wydał do wszystkich organów służby ruchu kolejowego następujące rozporządzenie:

„Ku memu żywemu ubolewaniu dowiaduję się, że celem przeprowadzenia życzeń w sprawie podwyższenia płacy, część personalu chwyciła się środków, które, ujęte w ramy, rzekomo ściśle do instrukcyi zastosowanego postępowania, jednakże pod względem ducha regulaminu właśnie wprost sprzeciwiają się przepisom i muszą być uważane za ciężkie przewinienie służbowe. Regulamin wyraźnie nakłada obowiązek spełniania służby wiernie i wedle najlepszej możności i zarazem czyni odpowiedzialnym personal za wykonanie na czas obowiązków służbowych. Dlatego umyślne stosowanie istniejących przepisów w taki sposób, by utrudnić regularną służbę, opóźnić ją, a nawet uniemożliwić, równa się nieuszanowaniu przepisów i o ile to dzieje się jeszcze w złej myśli, musi być jak najostrzej karane. Zanim zdecyduję się wyciągnąć odpowiednie wnioski, uważam za stosowne upomnieć odnośny personal w sposób poważny, stanowczy i dla niego przychylny, aby nie zmuszał mnie do wydania zarządzeń, których konsekwencye dla dotyczących osób będą jak najcięższe. Zarządzenia te nie nastąpią tylko wówczas, gdy cały personal bezzwłocznie w oznaczonym zakresie pracy tak, jak przedtem, służbę będzie wypełniał i ściśle wykonywał polecenia przełożonych. Uznaję, że życzenia personalu, w pierwszym rzędzie tu w grę wchodzącego, odnośnie do poprawy bytu ekonomicznego, zwłaszcza wobec panującego obecnie w wielu miejscach podrożenia środków żywności, po części są usprawiedliwione i jestem stanowczo zdecydowany dostarczyć środków celem poprawy stosunków odnośnych kategoryj służbowych w ramach takich, na jakie finanse państwa pozwalają. Muszę jednak w sposób stanowczy zaznaczyć, że przywrócenie regularnych stosunków jest „conditio sine qua non“ wydania w tej mierze zarządzeń. Muszę już teraz oświadczyć, że zupełne przychylenie się do postawionych życzeń wymagałoby takich sum, na jakie finanse państwa nie mogą wystarczyć. Dlatego też musi być wykluczonem uwzględnienie w pełnej mierze owych życzeń, zwłaszcza, że żądania te przekraczają miarę żądań uprawnionych“.

Równocześnie ministerstwo kolei, celem zapobieżenia stosowaniu regulaminu wbrew interesom służby i obowiązkom służbowym, wydało specyalną instrukcyę co do przeprowadzenia służby przesuwania wagonów.

Sejm.

Lwów, 10 listopada.

(Peryod VIII Sesya II. Posiedzenie 49).

(Dokończenie).

Mówca generalny przeciw wnioskom komisyi agrarnej — p. Stapiński jeszcze raz streścił swoje w tej sprawie dwukrotnie w ostatnich dniach powtarzane argumenty, a następnie głos zabrał mówca generalny za wnioskami komisyi p. Piotr Górski. W przemówieniach posłów ludowych dosłuchać się chciał echa i wyrazów, dowodzących potrzeb włościan. Ale niestety nuty tej nie znalazł. Stronnictwo ludowe chce przenieść myśli, zrodzone na prowincyonalnym bruku miejskim na szerokie niwy wiejskie. Posłowie ci nie wyrażają właściwych interesów włościańskich. Kierunek myśli i agitacyi stronnictwa ludowego w wielu punktach jednoczy się z zasadami stronnictwa socyalistycznego; jest zaś to dowiedzioną prawdą, że stronnictwo socyalistyczne nie popiera ruchu rodzimego włościańskiego, lecz że dążenia socyalistyczne wszędzie na świecie są antytezą pojęć i ruchu włościańskiego. Mówca nie chce polemizować z wywodami p. Stapińskiego. Widzimy — powiada — że, jak i w sąsiednich krajach, tak i u nas, gdyby włościaninu pracował na większej zagrodzie, byłoby mu lepiej, byłby silniejszy. Na 2 morgach gruntu nie można stawiać wielkiego domu. Dotąd jednak widzi mówca tylko frymarki i rozpadanie się ziemi na drobne kawałki, czego w innych krajach nie ma. Wyraża więc uznanie Wydziałowi krajowemu za gruntowne wypracowanie tego przedłożenia. Na zarzut p. Stapińskiego o braku patryotyzmu, oświadcza mówca imieniem swych kolegów, że miłość ich do tego kraju jest tak wielką, silną i gorącą, iż gotowi nawet narażać się na niepopularność. Mówca jest przekonany, że ten projekt będzie przedmiotem głębokiego zastanowienia się włościan, że koła włościańskie zrozumieją, iż tu nie idzie o interesy stronnictwa, ale o włościan, o przyszłość kraju. Mówca zakończył słowami: Kochamy lud, a p. Stapiński kocha tylko stronnictwo ludowe.

Na tem zamknięto dyskusyę ogólną.

Głosu zażądał pan namiestnik, aby odpowiedzieć na zgłoszoną przedwczoraj interpelacyę pp. St. Tarnowskiego, Szeptyckiego, Czartoryskiego i pięćdziesięciu dwóch towarzyszy w sprawie stanowiska rządu wobec ostatnich demonstracyj socyalistycznych. P. namiestnik rzekł, co następuje:

Korzystam ze sposobności odpowiedzi na interpelacyę, wniesioną na ostatniem posiedzeniu przez posłów Szeptyckiego, Tarnowskiego, Czartoryskiego i tow., aby do tej odpowiedzi dołączyć parę uwag ogólniejszego znaczenia i dlatego zamiast pana komisarza rządowego, sam na nią odpowiadam.

Od pewnego czasu mnożą się podobnie jak i w innych krajach koronnych w Galicyi a szczególnie we Lwowie i w Krakowie demonstracye, mające popierać dążenia do równego, powszechnego prawa głosowania.

Daleki jestem od tego, aby wdawać się tutaj w ocenę tego żądania, gdyż jest to rzeczą ciał prawodawczych, a stoję na tem stanowisku, że i ja i organa mi podwładne mają przedewszystkiem bezstronnie czuwać nad ścisłem wykonywaniem obowiązujących praw. Podstawą praw konstytucyjnych jest wolność i równość. Wolność dla każdego wypowiadania swego zdania, wolność zgromadzenia. Że tej wolności organa rządowe nie krępują, niech będzie dowodem, że od 1 sierpnia zgłoszono w Krakowie 13, a we Lwowie 26 zgromadzeń. Na to zostały z powodu spóźnionego zgłoszenia zakazane dwa zgromadzenia. Ale prawa i wolności muszą być równe dla wszystkich. Z chwilą, gdy jedni chcą krępować drugim te prawa i zagrażają użyciem gwałtu, jest obowiązkiem organów, do tego powołanych, czuwać nad równością prawa dla wszystkich, a więc utrzymywać ład społeczny. Działanie tych organów będzie tem skuteczniejsze i łatwiejsze, jeżeli cała opinia publiczna stanie po stronie tych, którzy bronią ładu, a więc bronią równej dla wszystkich wolności.

Tymczasem niestety nieraz się u nas zdarza, że czy to dla okazania pewnej tężyzny — czy to generalizując poszczególne fakty nietaktu lub nawet brutalności organów władzy bezpieczeństwa, czy to nareszcie dlatego, że może jeszcze z dawnych czasów tkwi w naszej krwi tak zgubny dla nas brak poszanowania dla władzy, a nawet dla ustaw, które sami dla siebie uchwalamy, — opinia publiczna bezkrytycznie i *a priori* zajmuje stanowisko przeciw policyi. Zwracam poważnie uwagę całego społeczeństwa na wielkie niebezpieczeństwo, które się w tym objawie właśnie dla samego społeczeństwa kryje i mimowoli przychodzą mi na myśl pamiętne słowa: „A wy mówicie, nic — nic, nierządem Polska stoi“.

„Z mojej strony składam zapewnienie, że każdego wybryku, czy przekroczenia ustaw ze strony władz bezpieczeństwa surowo dochodzić i karać będę, ale niech społeczeństwo wykonanie ich zadania im ułatwia, a nie utrudnia.

„Bronią oni równej wolności dla wszystkich, bronią ustaw, które sami dla siebie ustanowiliśmy, a czynią to nieraz z narażeniem zdrowia i życia. Dnia 15 października w Krakowie przy urządzanej demonstracyi rannych było 5 żołnierzy policyjnych — z demonstrantów nikt; ostatniej niedzieli raniono również w Krakowie 3 urzędników policyi — z demonstrantów nikogo. Natomiast stwierdzono, że demonstranci nieraz przychodzili i we Lwowie i w Krakowie z ciężkimi kamieniami w kieszeniach, a więc z góry z zamiarem kary godnym.

„Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że istnieje zamiar zmuszenia władz, aby użyły dalej idących środków bezpieczeństwa, zmuszenia, aby nietylko policya, ale i wojsko wystąpiło. Gdyby ono zrobiło użytek z broni, łatwo zdarzyć się może, że niewinny przechodzeń padnie ofiarą swej ciekawości, że w zamęcie kobieta lub dziecko zostanie pozbawione życia. Wtedy oburzenie i wzburzenie przybrałoby oczywiście szerokie rozmiary, które łatwoby można dla celów partyjnych wyzyskać.

„Niema gorszej tyranii, jak tyrania tłumu, w którym górę biorą uczucia nienawiści. Łatwo one mogą się skierować przeciw ludziom innej narodowości lub innego wyznania i przed tem niebezpieczeństwem również społeczeństwo ostrzegam. Wskazałem jak ważny obowiązek spada na społeczeństwo — co zaś do obowiązku, który na mnie ciąży, mogę Panów zapewnić, że z całym spokojem, który mi daje przeświadczenie, że stać będę na podstawie praw i słuszności i z całą energią, na jaką mnie stać, spełnię co do mnie należy.“

Izba przyjęła oświadczenie pana namiestnika z wielkiem zadowoleniem, a nawet z niekłamanym zapałem, o którym świadczyły gorące, głośne, długotrwałe oklaski.

W chwili, gdy naszemu życiu narodowemu i jego z takim mozołem i zużyciem sił najlepszych wywalczonym ramom prawno-politycznym zda się zagrażać eksperyment niesłychanie niebezpieczny i karkołomny, gdy żywioły wywrotu wołają na rząd, by prawne podstawy tego eksperymentu narzucił państwu, starają się rząd sterroryzować, a w kraju rozwijają teroryzm uliczny, by wymusić ustępstwa od tych, w których ręku spoczęło prawodawstwo krajowe — w tej chwili ludzie nieufni jęli wołać, że rząd zajmuje dwuznaczne stanowisko. Wystąpili tedy w Sejmie najstarsi i najlepsi synowie narodu, — by wezwać rząd do publicznego, uroczystego wyznania, co myśli i co uczynić zamierza, aby w ten sposób rozwiać nieufność i podejrzenia. Pan namiestnik mógł sucho odpowiedzieć, że jest stróżem praw i czynić będzie to, co każą ustawy. Lecz za doniosłą jest chwila, by taka odpowiedź zadowolić mogła i Sejm i społeczeństwo. Zrozumiał to pan Potocki i odpowiedział po męsku, a wyczerpująco, tak, by nikt mieć nie mógł wątpliwości, że pan namiestnik rozumie, co się w duchu czasu waży i jaka na nim w tej doniosłej chwili ciąży odpowiedzialność wobec narodu. Uroczyście zapewnił, że rząd bezstronnie i twardo stać będzie przy prawie, że nie wyciągnie rąk za popularnością tłumu, ani się nie zlęknie teroryzmu ulicy. Lecz powiedział jeszcze coś więcej: oto zwrócił się z apelem do społeczeństwa, by mu zechciało zaufać i w tem zaufaniu zaczerpnąć ten spokój, który jest koniecznym do trzeźwego oceniania doniosłej chwili, i aby jednomyślną, wyraźną opinią swoją spełniło ten obowiązek wsparcia rządu w jego usiłowaniach strzeżenia równej dla wszystkich wolności, najwyższego prawa, które nigdy nie pozwoli niczego nikomu narzucić groźbą teroryzmu.

To też takie oświadczenie — jakby powiedzieć — przypadło do serca Izby i spotkało się z najlepszem przyjęciem.

Po przemówieniu p. namiestnika p. marszałek zamknął posiedzenie o 3 popołudniu i naznaczył następne na dzisiaj 10 z rana.

* * *

Lwów, 10 listopada.

(VIII peryod; II sesya; posiedzenie 49).

Początek posiedzenia g. 10 m. 15. Odczytano petycye i dwie drobiazgowe interpelacye Zgłosił wniosek p. Skołyszewski o wezwanie Wydziału krajowego, by wypracował ustawę, któraby uregulowała sprawę drenowania gruntów.

Z porządku dziennego po pierwszem czytaniu Izba odesłała wniosek p. Merunowicza o regulacyę Pełtwi z dopływami do komisyi gospodarstwa krajowego, zaś wniosek pp. Andrzeja Lubomirskiego i L. Pinińskiego o wezwanie administracyi kolei państwowych, by dostarczała kolejom galicyjskim większej niż dotąd liczby wagonów, a ewentualnie powiększyła w tym celu park wagonów, Izba odesłała do komisyi kolejowej.

Nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad wnioskami komisyi agrarnej o ustawowe uregulowanie parcelacyi, a mianowicie dyskusya szczegółowa. W dyskusyi nad wnioskiem pierwszym głos zabrał p. Kramarczyk, który domagał się, by wobec ograniczeń parcelacyi, co rychlej i jak najobszerniej wprowadzić w życie włości rentowe.

Następnie pos. Męciński z upoważnienia prawicy zgłosił wniosek o poprawkę do wniosku komisyi w tym sensie, że uwolnione od przedkładania planu parcelacyjnego są te przedsięwzięcia parcelacyjne, przy których wydzielony do parcelacyi obszar nie przekracza jednej piątej części ciała hipotecznego, a przytem nie uszczupla tego ciała tak, by nie pozostawało całych 60 hektarów. Wniosek ten uzyskał dostateczne poparcie.

Referent komisyi p. Skałkowski oświadczył, iż jest upoważniony przyjąć go imieniem komisyi agrarnej.

Z kolei przemawiał p. wicemarszałek Pilat. Omawiał on stanowisko Wydziału krajo-

wego wobec sprawy projektu ustawy o parcelacyi, znane naszym czytelnikom z ogłoszonych w swoim czasie w *Przeglądzie* kilku artykułów o tej sprawie. Wreszcie p. Oleśnicki utrzymywał, że wobec projektu ustawy o parcelacyi, nawet prawica chwiejne zajmuje stanowisko. Dowód na to upatruje p. Oleśnicki w tem, że p. Męciński wniósł poprawkę, która znacznie łagodzi wnioski kom. agrarnej. Mimo tego „tępstwa" nazywa mówca projekt ustawy zakusem kolonizacyjnym ze strony polskiej, surowe bowiem a ogólnikowe postanowienia projektu otwierać będą wrota każdej samowoli na polu polityczno-narodowem.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Skałkowskiego, przyjęto olbrzymią większością pierwszy wniosek komisyi wraz z poprawką p. Męcińskiego.

Następnie przyjęto wniosek drugi, polecający Wydziałowi krajowemu, by wypracował projekt zmiany odnośnych ustaw w duchu pierwszego wniosku, wraz z poprawką p. J. Gnoińskiego, by wypracował również projekt ustawy o przesiedleniu i odpowiednim rozdzieleniu konkurencyi na utrzymanie wiejskiego kościoła lub cerkwi, ciążącego na obszarze dworskim, a mającego w razie parcelacyi częściowo lub zupełnie przenieść się na nabywców parcel.

Z kolei przyszła na stół referenta druga ogromnie dla kraju ważna sprawa, najważniejsza ze spraw obecnej sesyi. A mianowicie p. Abrahamowicz imieniem komisyi budżetowej referował o projekcie ustawy o krajowych opłatach szynkarskich i podwyższeniu krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa, mających wejść w życie w r. 1910 po wygaśnięciu prawa propinacyi. Sprawozdawcę uwolniono od czytania referatu. Co do wniosków komisyi, to komisya z drobnemi, tylko często formalnemi zmianami przyjęła projekt i tekst ustawy, wypracowany przez Wydział krajowy, a znany już naszym czytelnikom z pierwszego czytania na jednem z pierwszych posiedzeń Sejmu w ubiegłym miesiącu.

Otwarto dyskusyę ogólną. Pierwszy mówca p. Korol wyjaśnił, dlaczego posłowie-Rusini, którzy prowadzą zasadniczą opozycyę, właśnie przeciw temu przedłożeniu nie oponują.

To stanowisko zajęli ruscy posłowie dlatego, że uważają za słuszne popierać kombinacye zmierzające do podniesienia dochodów kraju bez podwyższenia dodatków do podatków. Mówca domagał się tylko, by w ustawie poczynić takie zastrzeżenia, iżby zapobiedz jakiejkolwiek samowoli komisyj, które będą szacować rentowność danych koncesyj szynkarskich i wymierzać opłaty.

P. Biliński wskazuje na to, że wreszcie rozwiązano sprawę propinacyi i to w sposób taki, że zadowala on wszystkie stronnictwa. Nie zadowala tylko kilku posłów, którzy jako t. zw. „posłowie miast" uważają za swój obowiązek domagać się wyższego wynagrodzenia dla miast, mających obecnie dzierżawę prawa propinacyi, niż je przewiduje artykuł III. projektowanej ustawy.

Niewłaściwem jednak jest określenie „poseł miasta" — są tylko posłowie krajowi. Tak samo sprawy tej nie można rozstrzygać ze stanowiska miast, lecz kraju.

A po myśli tego stanowiska, zdaniem mówcy, przyjęte przez komisyę wynagrodzenie dla miast w kwocie 2 milionów koron rocznie należy podwyższyć ze względu na doniosłe zadania kulturalne, społeczne i humanitarne, jakie te miasta mają do spełnienia. Mniejszość komisyi budżetowej przyjdzie z wnioskiem o podwyższenie tego wynagrodzenia na 2·5 miliona koron rocznie. Mówca radzi pójść drogą pośrednią i podwyższyć na $2^1/_4$ miliona koron.

Następnie głos zabrał p. Kolischer.

Godzina 1 min. 45; posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Obywatelstwo honorowe uchwaliła nadać Rada miasta Stryja posłowi Fruchtmanowi.

Czwarty obiad poselski u p. namiestnika i p. Krystyny hr. Potockiej odbył się we środę na 40 nakryć.

Wystawa obrazu Wygrzywalskiego „Wyzwolenie" zostanie zamkniętą w nadchodzącą niedzielę po południu.

Powrót Węgrów ze Lwowa. Z Budapesztu donoszą, że na dworcu tamtejszym zebrała się grupa socyalistów węgierskich, aby urządzić demonstracyę studentom, powracającym z wycieczki do Lwowa. Studenci atoli pociągiem tym nie przybyli, przyjechał w nim tylko hr. Apponyi z posłem Hentalerem. Socyaliści rzucili się na nich, obsypali ich obelgami i wyzwiskami, Henthalerowi połamali kapelusz i już chcieli rzucić się na Apponyi'ego, ale publiczność wzięła go w obronę i socyalistów rozproszyła.

Czertkow, były generał-gubernator warszawski, a przedtem jeszcze kijowski, zmarł przed paru dniami w Paryżu.

Generał komenderujący Fiedler wyjeżdża już dziś ze Lwowa. Wczoraj złożył wizyty pożegnalne namiestnikowi, marszałkowi i szefom wszystkich urzędów.

Budowa gimnazyum ruskiego we Lwowie rozpocznie się z wiosną roku przyszłego. Teraz zaś prowadzone są roboty ziemne na gruncie, na którym ono stanie. Grunt ten znajduje się obok szkoły politechnicznej i obejmuje ulic: Leona Sapiehy i nienazwanej jeszcze ulicy, wiodącej z ul. Leona Sapiehy do Placu św. Jura.

Skazanie lichwiarza. W Kołomyi toczył się tymi dniami proces przeciw niejakiemu Abrahamowi Ramlerowi, oskarżonemu o występek lichwy, systematycznie przez lat kilkanaście uprawianej i o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez namawianie świadków do fałszywych zeznań. Skazano go na dwa lata ciężkiego więzienia i grzywnę w kwocie 4.000 koron.

Mianowanie. Minister rolnictwa zamianował instruktorem dotychczasowego zarządcę lasów i dóbr skarbowych Władysława Leśniaka.

Wiec chłopski w sprawie powszechnego głosowania ma się odbyć tymi dniami w Zbarażu. Widocznie agitatorowie socyalistyczni rozszerzyli swoją agitacyę także po mniejszych miastach, przenosząc się teraz do wsi.

Bursa im. Bartosza Głowackiego, przeznaczona dla dziatwy włościańskiej, uczęszczającej do szkół lwowskich, ma powstać we Lwowie staraniem komitetu, który wystawił bojownikowi z pod Racławic pomnik w parku Łyczakowskim. Komitet, na którego czele stoją prezydent miasta Michalski i radny Ferdynand Ohly wniósł do Sejmu petycyę o subwencyę dla powstać mającej bursy.

Demonstracya socyalistów przeciw Węgrom. Wrócić jeszcze musimy do awantur, jakie urządzili socyaliści w niedzielę na placu Maryackim, nie chcąc dopuścić młodzieży węgierskiej do pomnika Mickiewicza. Wracamy zaś do tej sprawy dlatego, że aranżerowie tych awantur wystosowali do *Kuryera Lwowskiego* list, w którym twierdzą, że nie były to wybryki lekkomyślne, lecz demonstracya, mająca głęboką myśl polityczną. Piszą oni tak:

„Delegacya szowinistycznych studentów węgierskich przybyła z odwiedzinami do rewolucyjnej młodzieży polskiej, reprezentowanej przez młodych panów wszechpolaków... Zbratali się reakcyoniści wszechpolscy z bandą kossuthowców, splamionych hecą szowinistyczną przeciw Słowianom węgierskim, splamionych napaściami na walczących o swe prawa człowieka robotników peszteńskich, zbójeckiem masakrowaniem naszych towarzyszy studentów, denuncyowaniem ich uniwersyteckim władzom z żądaniem ich wykluczenia. Zawierano przymierze imieniem ludu polskiego, prowadzono ich w tryumfie pod pomnik wieszcza wolności!.. Musieliśmy zaprotestować, my studenci polscy i ukraińscy" .. (następują podpisy).

Rzadko nam się zdarza zgodzić z tem, co pisze *Kuryer Lwowski*. Musimy jednak przyznać, że w tym wypadku zajął on stanowisko prawdziwie kulturalne. Oto jaką daje odpowiedź autorom powyższego oświadczenia:

„Ludzie kultury, obywatele, posiadają wiele sposobów dla wyrażenia swej opinii; mają takie środki, jak słowo mówione, jak słowo pisane. Kto jednak, omijając te cywilizacyjne sposoby, ucieka się do środków najgorszych, sięga do kija i kamienia, ten ze sprawy ideowej robi burdę, robi uliczną awanturę, ten chwyta się środków, które u innych niezawodnie potępia. Młodzież, zwłaszcza postępowa, nie może i nie powinna brutalizować swych metod, młodzież powinna mieć godność, bo to tylko da jej moralną siłę".

Samobójstwa. Wczoraj zastrzelił się w Wiedniu we własnem pomieszkaniu inspektor wojskowych zakładów hodowli koni, generał-major Otto Bresnitzer.

W Jaśle zastrzelił się syn tamtejszego obywatela, szanowanego i lubianego majstra ciesielskiego, Józefa Steinera. Samobójca pozostawił młodziutką, niedawno poślubioną żonę i rodziców w podeszłym wieku. Do targnięcia się na życie doprowadziło go jedynie nadmierne używanie alkoholu. Liczył zaledwie 26 lat.

W Winnikach zastrzelił się 20-letni młodzieniec, Karol Lipski. Zabawiał się późnym wieczorem w karczmie wraz z kolegami, którym pokazywał rewolwer. Wyszedłszy z karczmy, zawiązał sobie chusteczką oczy i mówiąc do kolegów: „a no, czy ja się zastrzelę", palnął sobie w prawą skroń i padł natychmiast trupem, ku wielkiemu przerażeniu obecnych, którzy słów Lipskiego nie brali na seryo. Podobno doprowadziła go do tego nieszczęśliwa miłość.

Wczoraj wieczór usiłował odebrać sobie życie na wałach gubernatorskich, pod murami klasztoru, jakiś młody człowiek, liczący około 20 lat. Strzelił on do siebie z pistoletu w lewą pierś. Policyant, stojący pod pałacem arcybiskupim, usłyszawszy głośny huk, pośpieszył na miejsce wypadku. Młodzieniec leżał na ziemi, trzymając w ręku jednokurkowy pistolet. Na zapytanie, jak się nazywa, odpowiedział najpierw, że Franciszek, a później, że Zdzisław Hohenger i że zajęty jest w cukierni Zimmera. Rana jest ciężka i zagraża jego życiu. Odwieziono go do szpitala.

Polityczny strejk aktorów. Z Warszawy nam donoszą: Artyści rządowych teatrów warszawskich, podmówieni przez rewolucyonistów, posłali do prezesa teatrów, p. Herszelmanna deputacyę z zawiadomieniem, że postanowili dopóty nie występować w teatrach, „dopóki prawa wolnościowe i narodowościowe nie będą zastosowane praktycznie w Królestwie polskiem". P. Herszelmann, jak przystało na czynownika starej daty, oburzył się, wyłajał deputacyę i oświadczył, że jeżeli się poważą strejkować, to on ich nauczy! Na to artyści postanowili zebrać się w salach Redutowych, aby obmyśleć, co im czynić wypada. Godzinę tego zebrania ogłoszono w dziennikach. Kiedy przyszli do sal redutowych zastali je wypełnione socyalistami i rewolucyonistami, a jakiś młodzieniec stał na estradzie i wygłaszał namiętną mowę. Artyści przeczekali cierpliwie ten zaimprowizowany wiec i dopiero po opróżnieniu się sali rozpoczęli obrady. Ponieważ jednak była już pora spóźniona, przeto odroczyli obrady do innego terminu, a tymczasem celem zredagowania porządku tych obrad, uchwalono wybrać delegatów z każdej poszczególnej grupy. pracowników teatrów.

Wybrano więc:

Z opery p.: Ruszkowską-Zboińską, pp: Gabryela Górskiego i Ignacego Dygasa

Z dramatu i komedyi pp.: Miecz. Frenkla, Teodora Rolanda i Mikulskiego.

Z operetki i farsy, pp.: Edw. Gasińskiego i Stanisława Boguckiego.

Z baletu pp.: Kosteckiego i Paszkowskiego.

Z chórów i operetki pp.: M. Orczyńskiego, Leonarda Niedźwieckiego, Wolniewicza i Majewskiego.

Z orkiestry pp.: Gocławskiego, Bąbolskiego, Cichockiego i Malinowskiego.

Ze służby technicznej pp.: Milewskiego, Wrońskiego, Andrzejewskiego i Jaroszewskiego.

Z innych grup pracowników pp.: Zglińskiego, Kutowskiego, Gadomskiego, Trzeciaka, Adama Kozłowskiego, Stembrowicza, Szajewskiego, Szyca i Drzyńskiego.

Przedstawienia w teatrach są w dalszym ciągu zawieszone.

Trzeci wieczór humorystyczny Gustawa Fischera odbędzie się w niedzielę w sali Sokoła, o godzinie 7 wieczór. Program zupełnie świeży.

Dola wychodźców. Tomasz Zalewski, rewizor wozów kolei państwowych w Krakowie, przeglądał onegdaj wozy pociągu osobowego, przybyłego tam z Płaszowa. W czasie tej czynności spostrzegł w wagonie III klasy ukrytego i skurczonego w niemożliwy sposób 16-letniego Wasyla Łucyka z Gałówka w staro-samborskim powiecie. Wyciągnięto z pod ławki nieprzytomnego z przestrachu i głodu człowieka i dowiedziano się od niego, że wybrał się za robotą „na Saksy", a nie znalazłszy zajęcia, obiecywanego przez agentów, musiał powracać o chłodzie i głodzie do domu. Piechotą doszedł do Płaszowa, żebrząc po drodze o kawałek chleba; dalej już iść nie mógł i dlatego ukrył się w wagonie, sądząc, że niepostrzeżony dostanie się bezpłatnie bliżej rodzinnego miejsca. Łucyka odstawiono do aresztów policyjnych, gdzie mu dano chleba; do domu odjedzie na podstawie karty, udzielonej bezpłatnie przez kolej państwową.

Czerniowce wzorem innych miast rządzonych przez obóz radykalny, postanowiły wszystkie dawne nazwy ulic: geograficzne, historyczne i pamiątkowe przemienić na nowe, banalne, bezmyślne i kosmopolityczne. Więc będą ulice: Goethego, Heinego, Schillera, Beethovena, Mickiewicza, Szewczenki, Szekspira, Cervantesa i t. p. Co ci wielcy ludzie zawinili wobec rady miejskiej czerniowieckiej, że tak nadużywa ich imion i co za pożytek czy dla literatury, czy dla ogólnego kulturalnego wykształcenia ludzi, że wszystkie miasta Europy będą miały ulice nazwane imionami różnych poetów? O ileż przyjemniej jest dla każdego przybyłego do jakiegoś miasta, lub dla stałych jego mieszkańców, jeżeli nazwy ulic są związane z jakąś tradycyą, są następstwem jakiegoś historycznego faktu, albo mają geograficzne znaczenie, lub wreszcie wiążą się z jakąś anegdotą. Bezmyślne naśladownictwo jest jedną z najcięższych plag dzisiejszych społeczeństw!

Co kosztuje podróż końmi w dzisiejszych czasach? Pewien obywatel podolski, p. Starorypiński, chciał tymi dniami koniecznie dostać się z Krakowa do Warszawy, pragnął więc najpierw nająć w Krakowie automobil, ale chciano 500 guldenów. Najął więc furę i pojechał na Michałowice, Kielce i Radom. Podróż trwała trzy dni i kosztowała do stu rubli.

Temperatura dnia 8 listopada o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +7, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +7, w Salcburgu +6, w Gracu +5, w Pradze +8, w Tryeście +12, w Abbazyi +12, w Raguzie +14, w Budapeszcie +9, w Berlinie +5, w Hamburgu +5 w Monachium +4, w Zurychu +5, w Genewie +2, w Lugano +5, w Anglii +6, w Paryżu +6, w Biarritz +10, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +10, w Rzymie +14, w Neapolu +16, w Palermo +14, w Madrycie 0, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +1, w Wilnie +4, w Warszawie +7, w Moskwie 0, w Kijowie +3, w Odessie +8, w Serajewie +11, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +9, w Sofii +5, w Konstantynopolu +11, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie. Deszcze w Czechach, w Niemczech, w Galicyi i w Rosyi południowej.

Zmarli. W Krakowie Karolina z hr. Wodzickich Garapichowa, przeżywszy lat 56. Zwłoki jej zostaną złożone w grobach rodzinnych w Cebrowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7 R. w poł. + 10 R. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

W pociągu.

— Bilet pański służy na zwyczajny, nie na kuryerski pociąg, do którego pan właśnie wsiadł...

— Tak?... No, ale ja was nie popędzam, możecie wolniej jechać, i będziem w porządku.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w piątek „Opowieści Hoffmana" (Les Contes d'Hoffman), opera fantastyczna w 4 aktach (5 obrazach) J. Offenbacha. I-szy gościnny występ Wery Luce, artystki opery warszawskiej, oraz występ Maryi Mokrzyckiej-Pilarz, H. Drzewieckiego i J. Szymańskiego.— W sobotę o godz. $7^1/_2$: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 250 rocznicy obrony Lwowa 1655 r. Program składany ogłoszony będzie afiszami. I. „Powitanie Lwowa," polonez, odegra orkiestra teatralna. II. „Prolog okolicznościowy," napisał St. Rossowski. III. „Obraz z żywych osób" układu St. Jasieńskiego. IV. „Straszny dwór," akt 3-ci z kurantem. V. „Warszawianka," pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański. — W niedzielę po południu „Zemsta," kom. w 4 a. Al. hr. Fredry ojca. Wieczorem „Faust," opera w 5 a. Gounoda. Drugi i przedostatni gościnny występ Maryi Boyer, primadonny opery paryskiej.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Koncert Guilherminy Suggi, znakomitej wiolonczelistki i Fryderyka Lamond, pianisty, który się odbędzie w sobotę 11 bm., będzie jednym z najbardziej artystycznych tego sezonu. Suggia występowała w zeszłym tygodniu w Strassburgu. *Neueste Nachrichten* w ten sposób pisały o tym koncercie: „Suggia zachwyciła wszystkich grą swoją na wiolonczeli. Szturmem zdobyła sobie publiczność. Jestto niewielka osóbka, o profilu południowym, bladej twarzyczce i wiele mówiących oczach. Widać natychmiast, że ma zapał i niesłychany temperament. Bierze instrument nie o wiele mniejszy od niej samej i wydobywa z niego tony, które już po pierwszych taktach porywają słuchaczy. Jak ona prowadzi śpiew, jaka technika, jaki temperament! Suggię można postawić śmiało w rzędzie pierwszych wiolonczelistów świata całego". Lamond grać będzie sonatę Beethovena „Apassionatę".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada: Wspaniały program sensacyjnych nowości. 10 nigdy niewidzianych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

*** Z opery.** Wczorajszy wieczór spędziła publiczność w teatrze z wielką przyjemnością. Wznowiono zawsze wdzięczną, zawsze piękną pełną prześlicznych melodyj, operę fantastyczną Offenbacha pt. „Opowieści Hoffmana". Opera ta wymaga od wykonawców i od reżyseryi wiele poczucia poetycznego. Owóż skonstatować winniśmy, że nietylko nie doznaliśmy pod tym względem zawodu, ale że nawet mógłby w tej mierze rywalizować nasz teatr z pierwszorzędnemi w Europie scenami. Wszystkie bowiem tu postacie kochanek Hoffmana powierzone zostały artystkom, które oprócz wielkiej urody, wdzięku i szlachetności w ruchach i gestach, stały bardzo wysoko pod względem wokalnym, a przedstawiane przez się postacie pojęły bardzo poetycznie.

Pierwszeństwo należy się pani Luce, artystce opery warszawskiej, obdarzonej tak pięknym głosem, iż od czasów Klamrzyńskiej równie pięknego nie słyszeliśmy na naszej scenie. Nawet słynna Kochańska, jakkolwiek niezawodnie ma głos więcej wyrobiony i w koloraturze silniejszy, nie posiada w nim tyle metalu i słowiczego brzmienia. To też lalka przedstawiona przez panią Luce wypadła tak uroczo, iż publiczność chciała steroryzować reżyseryę i zmusić do powtórzenia niemal całego aktu.

Pani Miłowska w roli weneckiej kokiety była bardzo na miejscu, a pani Mokrzycka w rolę biednej suchotnicy wlała tyle poezyi i wdzięku, że jakby uwieńczyła całość poetyczną swoją kreacyą.

P. Drzewiecki był bardzo dobrym Hoffmanem, a p. Szymański rozwinął wszystkie zasoby swego talentu, aby uwydatnić demoniczność przedstawianych przez niego postaci. Wreszcie państwo Okońscy, p. Malawski, p. Kratochwil i p. Paszkowski stali zupełnie na wysokości zadania.

Wystawa była prześliczną, zwłaszcza scena w Wenecyi była wspaniałą. Chóry i orkiestra grały bardzo dobrze — słowem panowie Grąbczewski i Ribera zasłużyli się wielce takiem wystawieniem tej opery.

*** Jakób Blockx** (syn): *„Poradnik dla artystów, malarzy i miłośników obrazów"*. Z upoważnienia autora przełożył Kazimierz Mordasiewicz. Warszawa. Skład główny w księgarni Jana Fiszera. 1905. Stronic 133.

Dziełko to, bardzo dla malarzy pożyteczne, składa się z dwóch części: w pierwszej autor podaje malarzom wskazówki techniczne, w drugiej— poucza w jaki sposób przechowywać obrazy. Studyowanie materyalnej strony malarstwa jest za naszych czasów bardzo zaniedbane. Młodzi artyści po opuszczeniu szkół posiadają znajomość swej *sztuki*, ale najczęściej nie znają elementarnych zasad swego *rzemiosła;* rzadko nawet zwracają uwagę na gatunek materyałów, których używają. Smutnym wynikiem takich stosunków jest *nietrwałość* obrazów, malowanych dzisiaj. W muzeach łatwo się przekonać, że obrazy malowane przed dwudziestu laty są bardziej zrujnowane niż obrazy z przed czterech wieków.

Blockx na zasadzie długoletnich badań i osobistego doświadczenia udziela malarzom rad i informacyi praktycznych w następujących przedmiotach: przyczyny psucia się obrazów, oleje, werniksy, wysychanie, olejek terpentynowy, praktyka, malowanie na deskach niezagruntowanych, farby (o farbach trwałych; wykaz farb, które mogą być używane zupełnie bezpiecznie; farby nieodpowiednie dla malarstwa artystycznego; o mieszaniu farb; farby i sposoby dawnych mistrzów i przyczyny, które zapewniły trwałość ich obrazów), bursztyn rozpuszczony i jego zastosowanie w malarstwie artystycznem.

Wskazówki te oddadzą wielkie usługi nietylko malarzom początkującym, ale i artystom wytrawnym, którzy nieraz popełniają ważne błędy techniczne.

Kronika krakowska.

Dziś o godz. 9 rano w sali Tow. Wzajemn. Ubezp. rozpoczęło się 31 walne zgromadzenie delegatów Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych z całego kraju. Reprezentowanych jest 112 stowarzyszeń, liczba niebywała dotąd na żadnem zgromadzeniu. Obrady zagaił prezes Związku Wojciech Biechoński. — Imieniem Tow. Wzaj. Ubezp. powitał zebranych dyr. Zenon Słonecki, imieniem miasta wicepr. Chyliński.

Przewodniczącym wybrano p. Edwarda Wojnarowicza dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, I wicepr. dr. Konstantego Lipowskiego, prezesa spółki kredyt. w Krakowie, II wicepr. X. Atanazego Mojseowicza z Nadwórny; sekretarzami pp. Izydora Bilińskiego, dyr. Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie i Stanisława Burnatowicza, dyrektora Banku zaliczkowego ze Stanisławowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z) Wiadomość o rzeziach żydów w rozmaitych miastach rosyjskich, tudzież o trudnościach, na jakie napotyka reformatorska akcya hr. Wittego zaraz na wstępie, wywołały dziś ogromny spadek kursów na giełdach zagranicznych, przedewszystkiem na giełdzie berlińskiej. Nie ma się jednak czemu dziwić, struna spekulacyjna w Berlinie jest już oddawna przeciągnięta, to też byle jakaś niesprawdzona pogłoska wywołuje zaraz ogólne zdenerwowanie i popłoch. Dziś np. kursowały na giełdzie berlińskiej pogłoski o zamordowaniu konsula włoskiego w Odessie i nawet o zamordowaniu Wittego i znajdowały wiarę. Oprócz walorów rosyjskich spadły w Berlinie kolosalnie także akcye niemieckich przedsiębiorstw górniczych. W Paryżu obniżył się raptownie kurs renty rosyjskiej o przeszło 2 franki.

Mówiono dziś w sferach finansowych dużo o tem, że możliwem jest, iż nowa pożyczka japońska wypuszczona zostanie przed rosyjską. Podobno suma nowej pożyczki japońskiej wynosić będzie 60 milionów funtów szterlingów.

Z niecierpliwością oczekują jutrzejszej decyzyi dyrekcyi banku angielskiego w sprawie podwyższenia stopy procentowej. Możliwem jest, że wobec tego, iż ostatnimi dniami napłynęło trochę złota do tego banku, pozostanie on na razie jeszcze nadal przy 4%.

Bliższe szczegóły, dotyczące przemiany arcyksiążęcych hut i kopalń na Szląsku w Towarzystwo akcyjne, nie są jeszcze znane. Podanie o koncesyę wniesione zostanie podobno dopiero za tydzień, a wysokość kapitału akcyjnego podają na 60 milionów koron. Podobno firma Rotszylda nie weźmie udziału w nowem towarzystwie, w którym to razie także zakłady witkowickie nie byłyby objęte nową kombinacyą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Opawa. Socyaliści przyszli wczoraj tłumnie przed gmach sejmowy, w którym właśnie odbywał się raut, urządzony przez marszałka Sejmu, hr. Larischa. Zaczęli gwizdać, wrzeszczeć, śpiewać rozmaite rewolucyjne pieśni, a po przemowie jednego z przywódzców rozeszli się spokojnie.

Rio de Janeiro. Garnizon znajdujący się tu w twierdzy Santa Cruz (św. Krzyża) zbuntował się przeciw władzy wojskowej i zamordował trzech oficerów, których szczególnie nienawidził. Oficerowie ci energicznie bronili się rewolwerami i podobno w walce padło 60 żołnierzy. Wreszcie buntowników opanowano i w twierdzy wrócił spokój. Załoga jej zostanie zmieniona.

Paryż. W senacie toczyła się dyskusya nad rozdziałem Kościoła od państwa. Znaczną większością głosów poodrzucano wszystkie wnioski, zmierzające do odroczenia tej sprawy. Prezydent ministrów Rouvier przemawiał za przyjęciem ustawy, gdyż odrzucenie jej wywołałoby upadek gabinetu.

Praga. Dzień wczorajszy minął spokojnie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę w sprawie zwalczania zarazy świń i rozporządzenie wykonawcze do niej. Nowe postanowienia różnią się głównie tem od dotychczasowych, że w przyszłości z urzędu będzie zarządzane zabijanie chorych i podejrzanych o chorobę świń tylko wówczas, gdy ze względu na panujące okoliczności można przypuścić, że przez to w danej okolicy można stłumić zarazę. Dalej, jak to ma miejsce także w państwach sąsiednich, w łagodnych wypadkach choroby, mięso zwierząt chorych po odpowiedniem przysposobieniu, zapewniającem nieszkodliwość, będzie dopuszczane do spożywania.

Wiedeń. Na dworcu kolei Zachodniej w nocy pociągi odeszły jeszcze prawidłowo. Na dworcu kolei Południowej, gdzie dziś o 7. rano zaczęła się obstrukcya, do godziny 10. przedpoł. nie było żadnego opóźnienia.

Wiedeń. U ministra Gołuchowskiego zjawiła się deputacya stowarzyszeń żydowskich z prośbą o interwencyę w sprawie rozruchów antiżydowskich w Rosyi. Deputacya utrzymywała, że rząd rosyjski nie czyni nic, aby tym rozruchom zapobiedz, a one szerząc się coraz dalej, mogą dojść do granicy Galicyi i przekroczyć ją. P. minister oświadczył, że jest najgłębiej przekonany, że rząd rosyjski stłumi wreszcie rozruchy, że wszelka interwencya w tej mierze byłaby nieusprawiedliwioną i że świat żydowski nie potrzebuje się obawiać, aby rozruchy antiżydowskie wybuchły w Galicyi.

Petersburg. Ze wszystkich części państwa nadchodzą wiadomości o uspokojeniu. W Kielcach ruch kolejowy przywrócono. W Kijowie szkoły będą w poniedziałek otwarte. Ze wszystkich części Finlandyi nadchodzą wiadomości o zupełnem przywróceniu spokoju.

Petersburg. W zaburzeniach w Kronsztadzie wzięli udział wszyscy marynarze. Ogień karabinowy trwał 12 godzin. W nocy z 7 na 8 bm. wybuchły w rozmaitych punktach pożary. Praca straży ogniowej została wstrzymana przez marynarzy. Wczoraj w południe nastało uspokojenie. Wśród marynarzy nastąpił rozłam. Partya pokojowa uzyskała przewagę. Majtkowie rozdzielali odezwy, wzywające do spokoju. Wczoraj około 1000 marynarzy przechodziło ulicami miasta z białym sztandarem. W ulicach ustawione były działa.

Paryż. Kilku żydów rosyjskich, dziennikarzy, udało się w deputacyi do komitetu socyalistów francuskich, przedstawiło im opisy rozruchów antiżydowskich w Rosyi i prosiło o interwencyę. Prezydyum socyalistów francuskich zamianowało komisyę do zbadania tej sprawy i przedłożenia wniosków, w jaki sposób partya socyalistyczna we Francyi może wystąpić w obronie żydów rosyjskich.

Petersburg. Ukaz carski zarządza ze względu na przerwę w ruchu kolejowym i pocztowym przedłużenie mocy weksli płatnych po 20 października, które będą mogły być protestowane także po terminie płatności.

Kronsztadt. Pożar w mieście już ugaszony. Po ulicach patrolują oddziały piechoty i kozaków. Rozruchy nie ponowiły się dzięki energicznym zarządzeniom władzy.

Petersburg. „Związek związków" w odezwie wydanej, wzywa obywatelstwo, aby energicznie występowało przeciw wykroczeniom, skierowanym przeciw żydom i inteligencyi.

Helsingfors. Gubernator kazał zaaresztować policmajstra i sekretarza izby policyjnej za sprzeniewierzenie broni.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30. 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.05, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·35 (od 1/6 do 30/9)
Z Bełza 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.05*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*
Do Bełza 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

„Wiedziałam dobrze, iż mówiąc to, nie o mnie myśli, lecz słowa jego mnie bolały i nie śmiałam mu już powiedzieć, po co przybywam.

Trzymałam głowę na jego ramieniu, bojąc się podnieść oczu. O mało co nie stchórzyłam i nie powróciłam do domu bez proszenia go o tę łaskę; lecz myśl o mamie, o jej kłopotach i upokorzeniach, dodała mi odwagi.

„— Dobry, kochany papo — rzekłam, a głos mi drżał silnie — kocham cię więcej, stokroć więcej, niźli siebie samą i upewniam, że ani fałszywą, ani interesowną nie jestem. A jednak, cóż sobie o mnie pomyślisz, gdy ci wyznam...

„Głosu mi zbrakło. Papa słuchał z poważnym, surowym wyrazem twarzy.

„— Kochany ojcze, przybyłam, aby cię prosić...

„Policzki mi pałały, a serce uderzało tak przyspieszonem tętnem, że mnie poprostu dławiło — papa musiał chyba słyszeć jego bicie.

„— No, czegóż ci potrzeba?

„Wówczas szepnęłam mu cichutko:

„— Nie mam już pieniędzy.

„— Ha! tak!

„Zaśmiał się sucho, ostro i odtrącił mnie...

„Potem zaczął chodzić szybkimi krokami po pokoju z rękoma, założonemi w tył, otwierał je i zamykał ruchem nerwowym, jak ma zwyczaj czynić, gdy jest zagniewany.

„We mnie myśl wszelka zamarła, wodziłam za nim spojrzeniem ogłupiałem, wstyd mi było okropnie...

„Na drugim końcu sali ojciec stanął.

„— Przysłano cię, nieprawdaż? Mów — zawołał gwałtownie.

„Zaprzeczyłam żywo. Opowiedziałam, żem się wymknęła bez pozwolenia, że przybyłam tutaj, zamiast pójść na wykłady... jednem słowem, powiedziałam mu prawdę. Czoło ojca rozpogodziło się. Zbliżył się do mnie i oparł o kominek.

„— A zatem sakiewka twoja już pusta? — rzekł. — A jednak dobrze ją zaopatrzyłem, gdyś tu była ostatnim razem.

„— O! tak, ojczulku... bardzo hojnie.

„— O ile sobie przypominam, dałem ci trzy tysiące franków na twoje drobne wydatki... Trzy tysiące franków rozeszło się w ciągu pięciu miesięcy... Jednem słowem, jesteś „spłukana", potrzeba ci znowu pieniędzy. Wiele?

„Zawahałam się. Bałam się przyznać, że potrzeba mi conajmniej tysiąc franków.

„— Tysiąc franków! — zawołał. — Pozwól się zapytać, co z niemi zrobisz?

„Zmieszałam się znowu. Szepnęłam, że brak mi trzewików, rękawiczek. Rzucił okiem na moje nogi i oburzył się.

„— Jakże cię mogą puszczać w takiem obuwiu? Aleś to poprostu nieprzyzwoicie.

„Byłam zrozpaczona.

„— To moja wina, ojczulku — szepnęłam.

„— Jakto twoja wina, dlaczego?

„— Bo to ja je zniszczyłam... niechcący...

„Sama nie wiedziałam, co mówię. Uśmiechnął się.

„— Koniec końców, potrzeba ci trzewików, rękawiczek, no i czegóż tam więcej?

„— I papieru listowego i... innych drobiazgów.

„— Więc to na papier i drobiazgi prosisz mnie o drobnostkę... o tysiąc franków... Słuchaj! Dam ci je, lecz musisz mi obiecać, iż użyjesz ich tylko na twoje wydatki osobiste — ściśle osobiste, rozumiesz mnie?

„Rozumiałam aż nadto dobrze i byłam zrozpaczona... Na cóż mi były te pieniądze, jeśli nie mogłam przyjść niemi mamie z pomocą? Płakać mi się chciało.

„— A zatem — rzekłam — nie wolno mi z tego nic dać, nawet biednym?

„Papa odparł:

„— To zależy, jak jakim i czy zasługują na współczucie.

„Gdy są nieszczęśliwi, trudno ich sądzić, a jeszcze trudniej potępiać.

„Przez chwilę panowało milczenie: rozumieliśmy się z ojcem doskonale.

— „No, to już wolę nie mieć pieniędzy — rzekłam wreszcie — bo nie będę też miała pokusy.

„Łzy, długo wstrzymywane, pociekły mi z oczu. Papa, który zaczął znowu chodzić po pokoju, zatrzymał się nagle..

„— Z takiem sercem, jak twoje, nigdy szczęśliwą nie będziesz, przepowiadam ci to.

„Czułam, że sprawa moja wygrana i uśmiechałam się przez łzy.

„— Serce to wzięłam po tobie, mój ojcze — odparłam.

„— Zły bardzo zawdzięczasz mi spadek.

„Poszedł do biurka i otworzył szufladę.

„— Oto masz dwa tysiące franków—rzekł— tym razem możesz z niemi zrobić, co zechcesz. Ale tylko tym razem pozwalam ci rozporządzać według własnego uznania pieniędzmi, które ci daję... Na przyszłość tak nie będzie... Nie chcę, aby się ze mnie naigrywano, rozumiesz? — nie chcę... No, pocałuj mnie... czas nagli... Kiedyż cię znowu zobaczę... Przybędziesz tu wkrótce na zimę... Czyś z tego rada przynajmniej?

„Kochany papa! Jaki on dobry, poczciwy!

„Wyszedł, lecz za chwilę powrócił, aby mnie raz jeszcze ucałować.

„I jakże go tu nie kochać?

„Po chwili siedziałam w niebieskiej karetce, wiesz, w dawnej karetce mamy, i przypominałam sobie mój ostatni spacer z nią po Lasku bulońskim. Byłyśmy wówczas obie tak spokojne, tak dalekie od przypuszczenia, iż tego samego wieczora straszne, a nieznane mi dotychczas nieszczęście, spadnie na nasz dom i uczyni z nas najnieszczęśliwszą rodzinę pod słońcem. Widzę, jak dziś: jezioro, łabędzie, Stefana, Piotra Mage i to słońce zimowe, świecące tak jasno wśród ogołoconych z drzew liści; zdaje mi się, że słyszę tentent kopyt końskich po zmarzniętej ziemi i głos mamy, gdy mi powiada: „Powrócisz sama do domu".

„Teraz dopiero przypominam sobie, że głos jej brzmiał jakoś niezwykle. Miałażby przeczucie katastrofy?

„Wspomnienia te odebrały mi wszelką ochotę do sprawunków, to też powróciłam zaraz do Wersalu... zaniepokojona trochę, pomimo pomyślnego rezultatu wycieczki.

„Na szczęście, mama nie była samą: zastałam znowu p. Piotra Mage i znowu ucieszyłam się na jego widok...

„Nie mógł przybyć bardziej w porę... Mama spytała mnie, dlaczego tak późno wracam i jaki miałyśmy dziś wykład?

„Zdobywszy się na odwagę, odpowiedziałam, że powracam z Paryża.

„— Z Paryża?... — podchwyciła.

„Spojrzała na mnie uważnie.

„— Skądże przyszło do takiej wycieczki? — rzekła.

„Surowy jej wzrok pozbawił mnie animuszu.

„— Droga mateczko — rzekłam zakłopotana — miałam kilka sprawunków do załatwienia i chciałam porobić je sama... To tak zabawne chodzić po magazynach!... A ty nie chcesz nigdy brać mnie ze sobą do Paryża.

„Przerwała mi żywo.

„— Proszę bardzo, żeby się to nie powtarzało — rzekła. — Nie lubię panien emancypowanych, rozrzuconych.

„Rada byłam, że się skończyło na tem upomnieniu i chciałam iść do swego pokoju, aby zmienić ubranie, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich panna Berta.

„— Proszę pani — rzekła — ta osoba z rachunkiem czeka w przedpokoju.

„— Powiedz jej, żeby przyszła innego dnia— odparła mama.

„— Ale, proszę pani, ta osoba otrzymała polecenie, aby nie wracała bez...

„— No, to niech poczeka...

„Mama była cała czerwona i zagryzała usta; panna Berta ciągnęła dalej ze zwykłym sobie impertynenckim wyrazem:

„— Ta osoba nie ma czasu czekać i prosi, aby pani o... — mówiąc to, podała ćwiartkę papieru na tacy.

„Mama drgnęła i zbladła nagle. P. Piotr Mage powstał.

„— Pozwoli pani — rzekł — iż ją uwolnię od tego natręta.

„Intencya była dobra, uczułam się jednak dotkniętą i schwyciłam rachunek.

„— Kochana mamo — rzekłam — pozwól mi załatwić ten interes. Wyręczę cię.

„Uspokoiłam ją znakiem.

„Gdybyś był widział, Pawełku, jak na mnie spojrzała z wdzięcznością. Wynagrodziło mi to wszystkie moje trudy i przykrości, jakich w ciągu dnia doznałam".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wimarsa.